Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 32 — kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 72. **Kraków, Czwartek dnia 28 Marca 1901.** **Rok IX.**

NASZA NIEMCZYZNA W PARLAMENCIE.

WIEDEŃ 27 marca.

(—*r*.) Schoenererowiec Franko Stein dał Kołu polskiemu chlubne świadectwo grzecznego zachowania się, z powodu, że nasza reprezentacja posługując się w parlamencie wyłącznie niemiecką mową, uznaje ją za jedynie dopuszczalny, a wyłączny język parlamentarny. Uznanie z tej właśnie strony, jest wyciśnięciem piętna hańby na czole każdego posła polskiego, który zapomina o świętym obowiązku bronienia praw swej pięknej ojczystej mowy.

Co do meritum sprawy, postępowanie takie, jak niemniej argumentacja, mająca mu służyć za usprawiedliwienie, muszą być uważane za kompletnie bezrozumne. Niemczyznę Koła polskiego usprawiedliwia się twierdzeniem, że używanie języka niemieckiego w parlamencie, jako ogólnie zrozumiałego, upraszcza i ułatwia tok prac parlamentarnych, oraz wcielanie mów, wniosków i interpelacyj nieniemieckich do protokołu stenograficznego, pomnożyłoby koszty, gdyż dotychczasowe biuro stenografów musianoby wzmocnić stenografami, posiadającymi języki nieniemieckich ludów austrjackich, reprezentowanych w parlamencie.

Ani słowa, że prowadzenie rozpraw parlamentarnych w jednym języku, uproszcza rzecz, prawdą jest także, że częściowa różnojęzyczność protokołu stenograficznego zwiększyłaby nieco koszty — ależ z drugiej strony wprowadzenie bez ogródki niemieckiego języka państwowego, byłoby dla urzędów i centralnej władzy rządowej niesłychanem uproszczeniem manipulacji. Dlaczegoż jednak sprzeciwiamy się niemieckiemu językowi państwowemu?

Oto dlatego, że oznaczałby on utrwalenie przewagi i panowania niemieckiego w państwie rakuskiem, że zrobiłby z Austrji państwo niemieckie, że pchnąłby Austrję na tory programu stronnictwa Schönerera i że umożliwiłby w przyszłości włożenie na kark austrjackich Polaków takiego samego jarzma, pod jakiem jęczą bracia nasi w zaborze pruskim.

Człowiek oceniający stan rzeczy zdrowym rozumem i zastanawiający się nieco głębiej, nie powinien nawet zważać na takie drobnostki, jakie powyżej zostały przytoczone, jeśli idzie o rzecz tak niezmiernie, zasadniczo ważną i o zażegnanie tak wielkiego niebezpieczeństwa.

Niemiecki język parlamentarny to przyszły rodzic niemieckiego języka państwowego, gdyż jest jego uzasadnieniem i podstawą. O prawdziwości tego twierdzenia dwóch zdań być chyba nie może.

Czechom przeto należy się wdzięczność i uznanie za stateczną walkę w obronie równouprawnienia języków nieniemieckich w parlamencie, zaś obojętnym posłom, w szczególności Polakom, jak najostrzejsza nagana, iż zachowują w tej nader ważnej sprawie milczenie i nie umieją ocenić jej doniosłości.

Zarzut, jaki podnosimy z tego powodu przeciwko Kołu polskiemu, musi być rozszerzony także i na polskich posłów opozycyjnych, którzy, nie umiejąc po niemiecku, wysilają się na niemczyznę, kalecząc ją okropnie ku pośmiewisku wszystkich Niemców.

Jaki w tem sens, jaki z tego pożytek? Wszak prezydent „jure caduco“ i tak odczytuje w Izbie interpelacje wnoszone w językach nieniemieckich po niemiecku i po niemiecku zamieszcza je w protokole, każdy zatem je słyszy, czyta i rozumie. Zresztą dla zaznaczenia równouprawnienia językowego w parlamencie, a o to tylko idzie — wystarczy, jeśli mowca polski podobnie, jak to czynią wszyscy prawie posłowie czescy, bogdaj na wstępie wypowie kilka słów w swoim języku, następnie zaś będzie mówił po niemiecku.

W stenograficznych protokołach Izby nie ma ani śladu, że 70 Polaków zajmuje ławy poselskie. Od góry do dołu sami „Niemcy polskiego pochodzenia“, starający się za cenę kaleczenia teutońskiego języka zyskać — śmiech i szyderstwo Niemców. Jest też się o co ubiegać!

Kraj wobec sprawy cieszyńskiej.

Rada powiatowa w Pilznie uchwaliła jednogłośnie wnieść petycję do Koła polskiego, aby z całą stanowczością domagało się od rządu upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego i upoważniła prezesa swego p. Bujnowskiego, do ułożenia petycji.

W Bochni odbył się w niedzielę w sali ratuszowej liczny wiec obywatelski w sprawie akcji za upaństwowieniem gimnazjum polskiego w Cieszynie. Uchwalono jednomyślnie, równolegle z akcją, zainicjowaną przez Tarnopol, wezwać wszystkich posłów bocheńskich o jak najenergiczniejsze, wytrwałe zajęcie się sprawą tą w parlamencie i w Kole polskiem i wysłać dla dobrego jej poparcia stosowne petycje do tronu, do rządu i do Koła polskiego, oraz wydać odezwę do miast i gmin wiejskich powiatu bocheńskiego z wezwaniem do współdziałania w akcji.

W Brzeżanach odbyło się nadzwyczaj liczne zgromadzenie obywateli miasta w sprawie gimnazjum cieszyńskiego. Uchwalono żądać od Koła polskiego bezzwłocznego upaństwowienia tego zakładu naukowego.

Wobec tych wszystkich wiadomości, nadchodzących codziennie z różnych stron kraju, należy się zdumiewać, że obywatele Krakowa, który zawsze dotąd szedł na czele każdego narodowego ruchu, nie spieszą się z przystąpieniem do wspólnej narodowej manifestacji.

Dowiadujemy się, że „caducaeus“ stańczykowski pracuje już w Krakowie z zapałem nad zamąceniem narodowego zapału i przeszkodzeniem do zwołania wiecu za przykładem innych miast kraju.

Prezydent Friedlein jest już nachodzony przez wybitnych konserwatywnych „mężów stanu“, którzy zaklinają go, aby ubiegł warcholską manifestację i za żadną cenę nie dopuścił do publicznego wiecu. Ponieważ jednak trzeba coś zrobić dla opinji, podszczuwanej systematycznie przez gazeciarzy, przeto „mąciciele narodowej kadzi“ oświadczyli gotowość położenia swoich podpisów pod petycją w umiarkowanych zredagowaną wyrazach, proszącą uprzejmie wysoki rząd, aby zlitował się nad słusznem życzeniem Ślązaków.

Jako pierwsi podpisać mają tę petycję pp.: Andrzej hr. Potocki i adwokat Staniszewski. O zbieraniu podpisów na tę petycję zawiadomić ma prezydent Friedlein Radę miejską i na tem skończyć się ma udział Krakowa w ogólnej krajowej manifestacji.

Sądzimy, że przecież w Radzie miejskiej znajdzie się głos protestu przeciwko takiemu obrotowi rzeczy, a patrjotyczne obywatelstwo spiesznie zainicjuje zgromadzenie poważnych ludzi, które poweźmie męskie i godne naszej narodowej dumy uchwały.

Jeżeli istnieją obawy, że żydowscy socjalni demokraci zechcą niedopuścić do narodowych uchwał w sprawie cieszyńskiej — a że istnieją, nie przeczymy — można temu łatwo zapobiedz przez zwołanie zgromadzenia za zaproszeniami przesłanemi do wszystkich poważnych obywateli miasta i przedstawicieli wszystkich narodowych stronnictw.

STAN SZKÓŁ w GALICJI.

Gimnazja i szkoły realne.

I. Mamy przed sobą „Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich galicyjskich w roku szkolnym 1899/1900“. Zawarte w tej broszurze ciekawe dane statystyczne pozwolą nam zrobić kilka uwag, zdolnych zainteresować każdego, kogo stan naszego szkolnictwa obchodzi.

Przypatrzmy się najprzód liczbie szkół średnich w Galicji. W roku szkolnym 1898/9 istniało ich 37, z tego 31 gimnazjów, a 6 szkół realnych. Pomiędzy temi zakładami były cztery niekompletne, będące dopiero w stadjum organizacji. — W roku szkolnym 1899/1900 i z początkiem bieżącego zaszły w ich liczbie następujące zmiany: W Dębicy utworzono nowe gimnazjum (cesarza Franciszka Józefa), w Krośnie nową szkołę realną. W obu tych zakładach otwarto z początkiem roku szkolnego pierwszą klasę. W Kołomyi do istniejących obok gimnazjum polskiego klas równorzędnych ruskich dodano klasę ósmą, a następnie przekształcono te klasy na osobne gimnazjum. Prócz tego każdy z zakładów niekompletnych zyskał o jedną klasę więcej.

Obecnie więc mamy gimnazjów 33 i szkół realnych 7, co razem tworzy 40 szkół średnich. Napozór liczba to wcale pokaźna, czy to jednak wystarcza?

Przypatrzmy się ilości uczniów. Z początkiem roku szkolnego 1900/1901 przyjęto do szkół średnich galicyjskich 21.393 uczniów. Przyjmując, że jedna szkoła średnia nie powinna mieć więcej uczniów niż trzystu, gdyż tylko taka szkoła nie obciąża nauczycieli i pozwala uczniom rzeczywiście z nauki korzystać, przekonamy się, że na tych dwadzieścia jeden tysięcy trzystu uczniów powinno być szkół siedmdziesiąt jeden, a jest ich czterdzieści!

Jakże się tu dziwić, że mamy szkoły o takiej ilości uczniów, jakiej nie znajdzie się nigdzie, że gimnazjum św. Anny ma ich 1077, gimnazjum w Tarnowie 909, że gimnazja: IV we Lwowie, w Rzeszowie, lwowskie Franciszka Józefa, oraz krakowska szkoła realna dosięgają prawie liczby 900 uczniów.

Wobec takiego przepełnienia musiano tworzyć tak zwane filje. Mamy ich obecnie pięć, a mianowicie: osobny oddział gimnazjum IV we Lwowie, złożony z klas od I do VIII; gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie (klasy I — IV); św. Anny w Krakowie, obejmujący klasy I — V i pięć paralelek, filje szkoły realnej we Lwowie (kl. I — IV) i w Krakowie (siedm klas równorzędnych).

Prócz tego w gimn. V we Lwowie, oraz w gimnazjach: w Rzeszowie, Jaśle i N. Sączu pomieszczono kilka klas w lokalach wynajętych poza budynkiem gimnazjalnym. Rzecz prosta, że lokale te, podobnie jak i zajmowane przez filje, będąc pierwotnie przeznaczone na mieszkania czynszowe, odznaczają się przedewszystkiem szczupłością sal, wązkością korytarzy — nieraz brakiem podwórza — słowem urągają najprostszym zasadom hygieny szkolnej.

Widzimy więc, że przepełnienie jak było, tak jest, a powodem tego zbyt mała ilość szkół a nie rzekoma hiperprodukcja inteligencji (argument wielce popularny w niektórych sferach), bo przecież Galicja jako kraj liczący najwięcej mieszkańców ze wszystkich „królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa“, powinna mieć odpowiednią ilość uczącej się młodzieży.

Przypatrzmy się teraz przyrostowi liczby uczniów w szkołach średnich. W roku przeszłym wynosił on 1371 uczniów, w bieżącym 1130 to jest o 241 mniej, czyli tyle, ile wynosił przed czterema laty. Zjawisko to jest tembardziej dziwne, że przyrost liczby uczniów w szkołach średnich jest w Galicji od lat czternastu stałym objawem, a od roku 1894 wzrasta gwałtownie.

Jakiż powód tego tak małego przyrostu? Czy brak zgłaszających się, czy też może jakiś nowo wymyślony i świeżo wprowadzony w użycie środek, mający zapobiedz zgubnej dla kraju „hiperprodukcji inteligencji“? Aby na to znaleść odpowiedź przewróćmy kilka kartek „Sprawozdania“, a znajdziemy tam statystyczne zestawienie wyników egzaminów wstępnych do pierwszej klasy na początku roku szkolnego 1900/901. Spostrzeżemy tu, że o ile w wielkich miastach procent reprobowanych był niewielki, o tyle na prowincji wprost ogromny. W Brodach naprzykład, na 84 zgłaszających się 30 reprobowano, w Buczaczu na 147 reprobowano 49, w drugiem gimnazjum w Przemyślu na 82 nie zdało 25. Ogółem zdało egzamin do pierwszej klasy 4089, reprobowano zaś 1032 czyli 20·15 proc. Trzeba przyznać, że te kilka cyfr w zupełnie innem świetle stawia owo „dzi-

wne" zmniejszenie się przybytku uczniów w szkołach średnich.

Przypatrzmy teraz jak się na to zmniejszenie zapatruje wysoka Rada szkolna. Pewnie nad niem ubolewa?... Gdzie tam! Na str. 5 czytamy: „Ponieważ ogólna liczba uczniów w szkołach średnich galicyjskich dorównała obecnie liczbie uczniów w szkołach średnich czeskich, a przyrost roczny zmniejszył się nieco, można przypuścić, że jestto pierwszy krok do ustalenia tej liczby w naszych szkołach. Gdyby przyrost uczniów zwolniał, mogłyby władze szkolne zająć się wyłącznie udoskonaleniem i ulepszeniem nauki i warunków, w których jest udzielana, podczas gdy od lat kilku praca ich w znacznej części poświęcona być musiała staraniom o umieszczenie uczniów, garnących się do szkoły w liczbie, której przed ukończeniem wpisów nie można było przewidzieć, o utworzenie nowych klas równorzędnych, zakładów filjalnych o pozyskanie sił nauczycielskich, których przyrost nie czynił zadość zwiększonej potrzebie". Zamiast więc zaniepokojenia, widzimy tu pewnego rodzaju westchnienie ulgi, umotywowane w sposób nader sofizmatyczny.

Nie widzimy wcale powodu, dla któregoby „praca poświęcona staraniom o umieszczenie uczniów" wykluczać miała ulepszenie nauki. Co się zaś tyczy trudności w pozyskaniu sił nauczycielskich, to jestto iluzja, gdyż niechby otwarto odpowiednią liczbę posad nauczycielskich, toby się kandydaci wkrótce znaleźli, czego dowodem zwiększająca się ilość słuchaczy na fakultecie filozoficznym w Krakowie i Lwowie, w miarę ich zapotrzebowania w szkołach średnich. Że zaś na posady suplentów mało jest amatorów, temu nie można się dziwić, jestto bowiem stanowisko bardzo niewdzięczne i zależne — a do tego bardzo niepewne. Zresztą o nich potem.

Cała argumentacja ze sprawozdania jest dziwnie nielogiczna. Wcale nas to bowiem nie wzrusza, że w Galicji jest tylu uczniów w szkołach średnich, co i w Czechach, bo mając ludność liczniejszą przeszło o miljon niż Czechy, powinniśmy mieć i uczniów więcej i, co za tem idzie, szkół więcej. Także oryginalnem jest pojęcie ustalenia się przyrostu liczby uczniów; przyrost ten nie może przecież wynosić rok rocznie tę samą cyfrę, lecz co najwyżej ten sam procent od liczby ludności, a i to nawet nie, bo w miarę wzmagającej się oświaty, coraz większy procent ludzi będzie chciał zapewnić dzieciom wyższe wykształcenie.

Badając liczby przyrostu, spostrzega się, że w pięciu gimnazjach lwowskich ogólna liczba uczniów powiększyła się tylko nieznacznie (o 24), w trzech gimnazjach krakowskich razem o 72, w szkole realnej krakowskiej zmniejszyła się nawet (o 2). Natomiast niezwykły wzrost okazują zakłady w miastach mniejszych. I tak największy przyrost wykazuje gimnazjum w Nowym Sączu (93), dalej gimnazjum w Tarnowie (64), gimnazjum II w Przemyślu (62), w Buczaczu (60), Stryju (59) itd.

Znamiennem zjawiskiem jest rozdział przyrostu na gimnazja i szkoły realne. Już od kilku lat przypadał coraz większy procent rocznego przybytku na szkoły realne. Maximum osiągnął on w r. 1898, gdyż wynosił 28·5 prc., w roku 1899 zmniejszył się do 22·4 prc., w bieżącym zaś roku spadł jeszcze niżej, gdyż wynosi zaledwie 11·9 prc. Objaw to bardzo smutny, bo ludzi z wyższem wykształceniem technicznem brak nam bardzo, a przemysłu albo niema wcale, albo znajduje się w rękach obcych.

Ogólny stosunek liczby uczniów w szkołach realnych do liczby uczniów w gimnazjach wynosi w roku bieżącym 1 : 6·6 w roku przeszłym 1 : 6·3). Do ubytku we wzroście frekwencji w szkołach realnych mogło się przyczynić wprowadzenie z mocy ustawy granicy wieku dla przyjętych uczniów (dla kl. I lat 14). Jeśli ta ustawa takie skutki wywołuje, to trudno ją nazwać pożyteczną i rozsądną.

Jeśli się przypatrzymy stosunkowi narodowości w szkołach średnich galicyjskich z końcem roku 1899/1900, to spostrzeżemy, że na 19.041 uczniów było 15.248 Polaków, 3.363 Rusinów, 408 Niemców, 21 Czechów i jeden Węgier. Polaków jest więc 80·8 prc., Rusinów 17·66 prc.

Gdy porównamy procent Rusinów w szkołach średnich z ich ogromną ilością (stanowią oni 43 prc. ludności Galicji), przekonamy się, że jest on nieproporcjonalnie mały. Istnieją przecież w Galicji cztery kompletne gimnazja ruskie, a jednak żadne z nich nie przenosi pięciuset uczniów, podczas gdy takich zakładów polskich jest dwadzieścia dwa!

Przejdziemy teraz do udziału żydów w szkołach średnich.

POLSKI DOM — POLSKA RODZINA.

Ognisko bez ognia.

Ileż to razy powiedziano w podniozłych słowach, iż kobiety są i powinny być „kapłankami ognisk domowych", iż są one „Westalkami Znicza", że „stoją na straży uczuć narodowych i szlachetnych", że są światłem i życiem wszystkiego tego, co w życiu najlepsze, najpoczciwsze, czci najgodniejsze...

Ileż to razy zakochany młodzian szepce swej wybranej w uniesieniu marzeń: „ty będziesz mi słońcem, gwiazdą, aniołem, ty nasz dom uczynisz rajem, ty dasz mi wszystko, co się na szczęścia wieniec splata, ty mi dodasz siły, mocy i męstwa".

A tymczasem w powszedniem życiu, naokół, licznie, widzimy miast „kapłanek" i „westalek", „słońc i aniołów", wygodnisie, wystrojone papuzio, stare dzieci lubiące się tylko bawić, nudne i próżnujące gospodynie, gderliwe i niecierpliwe żony i mateczki, które, niestety, nie dają tego wszystkiego, co się na wieniec szczęścia splata...

Tak samo rzecz się ma i z drugą połową rodzaju ludzkiego, i ci, którzy mają być ojcami, opiekunami, podporami, którzy mają troszczyć się o szczęście życia rodzinnego, którzy mają wieść i kierować, obiecują bardzo wiele, dają częstokroć bardzo mało...

Więc życie staje się bezsłoneczne, a miast ognia płonie w niem tylko od czasu do czasu zapałka.

Po pierwszych kilku miesiącach, lub co najwyżej po kilku latach, w domu robi się zimno i nudno. Pan szuka rozrywki gdzieindziej, pani, albo się bawi, jeżeli, rzecz naturalna, starczy na stroje i zabawy, albo „przykuta do domu i dzieci", wlecze życie z dnia na dzień.

Dzieci są ciężarem, dzieci są męką, dzieci dokuczają i kłopotów sprawiają wiele, a „pan" ledwie raczy posłuchać skargi na Zosię, Jasia, Felka, bo chroni się od tych „pociech życia" do handelków lub gdzieindziej.

A dzieciom, dotąd, dokąd piłki, lalki i koniki starczą za treść życia, bywa w domu jako tako, lecz gdy lata piłek, biczyków i lalek miną, a szkoła weźmie je na „swój pokarm", robi się także zimno, pusto i dziwnie jakoś...

Tak wreszcie w domach żyją rodziny, iż właściwie nic ich nie rozgrzewa tu wspólnemi uczuciami, nie jednoczy wspólnemi myślami, nie wiedzie ku jednemu celowi. Ojciec żyje dla siebie, dla rodziny tylko tyle, ażeby opłacać mieszkanie, dać na wikt i ubranie... Matka żyje dla dzieci tyle, ażeby je ubrać modnie i szykownie, odżywić dobrze, ucywilizować co do form towarzyskich... Dzieci żyją dla rodziców o tyle, o ile muszą im podlegać i od nich żądać pomocy.

Ale niechże syn wyjawi swoje myśli młodzieńcze, rozbudzone wśród kolegów, to albo wyśmieje go ojciec jako młokosa, albo ofuknie jako głuptasa, a matka powie, iż to chleba nie da, albo w karjerze zaszkodzi...

Niechże córka pocznie pragnąć cokolwiek więcej treści dla życia ducha, cokolwiek dalej zakreślonego koła obowiązków, po nad koła mody, flirtu, zabaw i t. d., to znów ojciec machnie ręką i powie: „to ci męża nie da", a matka rzeknie: „jeśli tak robi Mimi, Lili i Renka, to i tobie wypada".

Jedno do lasa, drugie do Sasa — jak mówi stare przysłowie. Ojciec kocha swoje życie, matka ma inne pragnienia, synowie są czem im się podoba, a córki jak się uda, albo bardzo postępowe, albo zacofane, albo cudne lalki modne, albo artystki sławne (bo to teraz każda ma talent), a ognisko domowe, w dzisiejszem znaczeniu, to lampa w jadalnym pokoju, przy której zbierają się wszyscy do herbaty lub kolacji.

Jednak znaczenie ogniska rodzinnego powinno być inaczej zrozumiane. Nie można tu sobie wyobrażać istotnie jakiegoś komina na środku chaty, na którym pali się wieczny ogień, co było ongi w dawnych — dawnych latach... Ale jakkolwiek tych ognisk realnych nie ma, powinne być święte ogniska domowe wiecznie płonące, ogniska uczuć wzniosłych i świętych, idei narodowych, prac wielkich, poświęconych sprawom służby narodowej. Między mężem a żoną, ojcem a dziećmi i matką a dziećmi musi się snuć przędza myśli wspólnie odczuwanych i rozumianych, musi lśnić jedna gwiazda celu i musi być jedna dro-

POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

65)

Dragan pobladł, uczuł wyrzuty sumienia. Pobiegł natychmiast do Dony.

— Musisz natychmiast jechać do tej biednej Iwanki, Draganku — rzekła Dona — a może ci się uda nakłonić doktora Kruzego, aby jechał z tobą!

Dragan postanowił iść za radą Dony i poszedł zaraz szukać dra Kruzego. Znalazł go w kawiarni. Przystąpił do niego, kłaniając mu się uprzejmie.

— Czego pan sobie życzysz? — wybuchnął doktor. — Ja pana nie znam. Kto pan jesteś? Rozumiesz mnie pan, to jest rzecz tego rodzaju — pańskie zaręczyny są po prostu łajdactwem!

— Panie doktorze, chciałem pana prosić o radę...

— Ja udzielam tylko lekarskiej rady, przyjmuję od godziny drugiej do trzeciej po południu... w mojem mieszkaniu!

— Ależ to jest sprawa nagła!

— Nagła? Dobrze! W ciągu pięciu minut będę w domu! Oczekuję tam pana... Adieu! Ja pana wcale nie znam!

Dragan widząc, że inaczej się z doktorem Kruzem nie porozumie, poszedł dopiero w kilka minut do jego mieszkania. Doktor traktował go, jak obcego.

— Proszę, niech pan siada! Co panu brakuje?

— Mnie nic nie jest, ale Iwanka jest, zdaje się, ciężko chora.

— Czyż w Łom Palance nie ma lekarzy?

— O tak, ale ja mam tylko do pana zaufanie... jeżelibyś pan chciał zrobić tę ofiarę i pojechać tam ze mną...

— Dobrze, panie, ale tylko pod jednym warunkiem: Ja pana nie znam i pan mnie nie zna. Rozumie mnie pan? Czy Iwanka ma kogo, ktoby się mógł nią opiekować?

— O ile ja wiem, to nie.

— Dobrze! A zatem weźmiemy Luizinę.

— Przecież Luizina...

— To już do pana nie należy, ja pana nie znam. Jutro o godzinie szóstej rano wyjeżdżamy. Adieu!

— Do widzenia! — rzekł Dragan z westchnieniem.

Dr Kruze postanowił wyszukać zaraz Sabaniewa. Po długiem szukaniu, znalazł go nareszcie u Luiziny. Opowiedział o chorobie Iwanki i o swoim projekcie.

Luizina oświadczyła gotowość wyjazdu, a dr Kruze zapewnił ją, że pielęgnowanie chorej zwróci jej myśli w inną stronę i dobrze podziała na nerwy.

Sabaniew załatwił sprawy z Ruszkinem, który pozwolił na wyjazd Luiziny „ze względu na jej zdrowie".

Po załatwieniu tych formalności, wyjechali nazajutrz rano o godzinie szóstej do Łom-Palanki.

Droga nie była zbyt miłą. Dr Kruze udawał, że nie widzi Dragana, a Luizina rzucała mu także jakieś dziwne spojrzenia i tak w ponurem milczeniu przybyli do Łom-Palanki i zaraz skierowali swe kroki ku mieszkaniu Iwanki.

Dragan szedł smutny z pochyloną głową i miał wrażenie, jakby szedł patrzeć na śmierć jakiejś bardzo mu drogiej istoty. Od czasu do czasu szeptał sam do siebie: To nie moja wina! Tak pokierowały mną losy!

Rozmyślając w ten sposób i usprawiedliwiając się przed własnem sumieniem, Dragan nie spostrzegł się nawet, jak on i jego towarzysze znaleźli się przed skromnem domostwem Iwanki. Dragan zaczekał przed drzwiami, a dr Kruze z Luiziną weszli do mieszkania.

Był już wieczór. Ciemny zmrok zalegał pokój Iwanki.

Dr Kruze musiał dopiero wymienić swoje i Luiziny nazwisko, gdyż Iwanka nie mogła, wskutek ciemności, poznać przybyłych.

Dr Kruze wyjaśnił jej, że Luizina przybyła z Sofji, ponieważ nie służyło jej tamtejsze powietrze. Prosi zatem Iwankę o gościnność na jakiś czas.

Iwanka roześmiała się smutno i skinęła głową na znak zgody. Goście usiedli i czekali jakiegoś słowa z ust Iwanki. Po dłuższej wreszcie chwili, zaczęła Iwanka mówić pomału głosem przyciszonym:

— Panie doktorze, Dragan pana tutaj posłał. Dziękuję wam za to. Nie wiedziałam, że jest tyle dobrych ludzi na świecie. Wy sądzicie, że ja jestem chora... że mam pomięszanie zmysłów... Nie prawda. Mój sługa, ten prosty człowiek, powiedział mi to w oczy i wszyscy w Łom Palance tak samo myślą. I dla czego? Unikam ludzi, nie mówię, siedzę chętnie w ciemności, patrzę w niebo i śpiewam. Przecież to wszystko tak naturalne. Ja nie nienawidzę ludzi, ale stali mi się oni po prostu obojętnymi od czasu, jak mnie odtrącił Dragan. To jest też powód mego milczenia... A zresztą z kimże mam mówić? Ludzie nie zrozumieliby mnie, a światło dnia mnie razi. Uspokajam się trochę, gdy ciemność zalegnie ziemię i gdy mogę się patrzeć w niebo, w gwiazdy. Cóż innego mam robić? Wolę patrzeć w górę, niż w dół, na ziemię, na ludzi. Cierpienie, które przygniotło mą duszę na kształt olbrzymiej góry, zdaje się być lżejszem.

— Jest mi tak, jak gdyby dobry Bóg ujął tę olbrzymią górę moich cierpień, podniósł ją na chwilę i dał odpocząć biednej Iwance.

Tu Iwanka urwała.

Dr Kruze zauważył, że mimo całej fantastyczności myśli te nie były objawem choroby umysłowej. Postanowił ją więc jeszcze dokładniej zbadać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ga wytknięta, a ukochana...

Nie ma nic smutniejszego nad życie rodzinne — puste w treści i uczuciach. Zamało tego i dla rodziców i dla dzieci, aby wspólnie siadali do stołu, razem szli na przechadzkę, lub wizyty, razem czytywali gazety i — obmawiali sąsiadów, lub znajomych...

Jeśli tylko kobieta wychodzi za mąż i staje w progu mieszkania nowo utworzonego, przyjmuje na siebie obowiązków bardzo wiele. Lecz najpierwszym i najważniejszym jest, aby zrozumiała, iż to ona ma rozpalić ognisko życia narodowego, rozpalić ognisko życia, ducha i myśli, a nie tylko bytu i jedzenia... Jakiekolwiek byłyby okoliczności i warunki życia, zawsze winą kobiety będzie, jeśli w jej domu nie rozświeci się słońcem idea wolności, prawdy i miłości, jeśli tylko tyle będzie ciepła, co dają piece, a tylko tyle światła, co dają lampy!...

Jeżeli mąż z domu wychodzi na długie wieczory, jeżeli synowie szukają życia wśród towarzystw koleżeńskich, jeżeli córki muszą także u innych myśli swe wzbogacać, lub uczucia rozgrzewać, to wina domu — domu, w którym było zimno i ciemno!...

Te wszystkie piękne, poetyczne nazwy, dawane kobietom przez poetów, lub zakochanych, iż są kapłankami, westalkami itd., to nie czcza fantazja. One tem być powinne, ale być nie chcą i — nie umieją.....

Zaiste — jak powiada Mickiewicz:

miłość jest — świętym pożarem,
Iskrą, zatloną w ogniach nieśmiertelnych,
Aniołów dobrem, Wszechmocnego darem,
Balsamem rajskim dla serc skazitelnych...

Ale trzeba tę miłość mieć i z miłością tą przy ognisku domowem stawać. Nie będzie tam ogniska bez ognia, gdzie kobieta kocha Boga, Ojczyznę, ludzkość, prawdę i dobro, ale tam puste ognisko, gdzie kobieta kocha stroje, wygody i pychę, a widzi wszystkich obowiązki, prócz swoich.

Dziś czasy smutne i bezkwietne. Niejeden mąż wraca z bióra przepracowany, przemęczony i przygnębiony. Nie jemu tu jeszcze stać i rozdmuchiwać ognisko gasnące, ale jemu tu rozgrzać się i ocieplić, wypogodzić i umocnić... Dziś młodzież wraca po pracy szkolnej, w uczuciach wyziębiona i zmartwiała, bo umysł jej natężony, bo otoczenie sztywne i zimne.

A Trentowski rzekł słusznie: „Biada temu, kto ze swemi Penaty zeswarzył się i uciekać od nich musi!... Rodzina jest naszym najbliższym, najdroższym światem, naszą ziemią, naszym miodu pełnym ulem, lub Madejowem łożem; naszem niebem, lub piekłem!“

O!... jakże biedny ten dom, od którego mąż i syn stroni, który nie może ani ukoić, ani umocnić, ani pocieszyć, ani zahartować do walki, ani nie jest im ciszą i szczęściem, lecz wichurą i niezgodą..

Trudno! — powie niejedna z kapłanek tych ognisk, na których ognia nie ma — trudno!... Czasy ciężkie, warunki smutne, kłopotów tysiące, brak dostatecznego zaopatrzenia — ot wlecze się życie...

Przepraszamy szczerze, ale odpowiadamy inaczej. Czem cięższe i trudniejsze czasy, tem baczniej trzeba życie domowe pielęgnować i od zimna chronić. „Najgorsze zimno w domu i w życiu“ — rzekła Orzeszkowa, a my powtarzamy owe słowa z powagą. Życie trzeba ocieplić, ogrzać i rozjaśnić ideą, miłością Ojczyzny, wiarą, a wtedy nie będzie tych skandalicznych zdarzeń, jakie nas ranią i — poniżają... Rodzina, to ognisko, ale niechże będzie i ogień, bo zaiste, ognisko bez ognia, to tylko kupa cegły lub kamieni. I rodzina bez idei, to tylko pewna ilość jednostek, mających jedno nazwisko, a ponadto nic więcej. *Bogusław.*

Z KRAJU.

Kolej z Podgórza przez Myślenice do Mszany.

W sprawie budowy kolei z Podgórza przez Myślenice do Mszany, przedłożono Kołu polskiemu następujący memorjał: Przez budowę kolei ze Swoszowic, względnie z Podgórza do Lubnia, względnie Mszany dolnej, chodzi o połączenie z koleją znacznej części naszego kraju, położonej na południe od Krakowa w głąb gór, kraju, który dotychczas pozbawiony środków komunikacyjnych, pomimo gęstego zaludnienia i wielkiej przedsiębiorczości mieszkańców, tylko z trudnością może dotrzymać kroku w postępie z innemi częściami kraju. Około 90.000 mieszkańców zamieszkuje okolicę górską o glebie mało urodzajnej, a będąc odciętymi od kolei, choć w niewielkiej stosunkowo odległości od Krakowa, tylko z wysiłkiem wielkim może uzyskać nawet skromne utrzymanie. Ludzie ci nie produkując dostatecznej ilości produktów spożywczych na miejscu, muszą wskutek tego za pośrednictwem środków komunikacyjnych wchodzić ciągle w styczność z innemi okolicami, aby swoje niespożywcze produkta sprzedać, a inne zużywalne nabyć. Ludność gęsta (115 mieszkańców na kilometr kwadr.) jest zmuszoną używać sztucznych nawozów (głównie wapna) do uprawy roli, sprowadzanych z daleka osią (około 90.000 cetn. m. obecnie), ale nawet i w ten sposób nie osiąga zbiorów dostatecznych na swoje wyżywienie i nawet w dobrych latach dokupuje około 80.000 cetn. m. mąki, zboża i kartofli z okolic odległych 30 do 50 kilometrów. Z drugiej strony rozporządzając znacznymi zasobami drzewa (rocznie około 100.000 metrów), wytworzyła znaczny przemysł drzewny, pozostający, w przeciwieństwie do innych części kraju, w rękach pojedynczych gospodarzy, tak, że mało który z nich nie trudni się handlem i przeróbką drzewa, mając własne tartaki i sprzedając towar osobiście aż w Krakowie. Oprócz tego eksportuje nasza okolica około 30.000 cetn. metr. bydła i owoców.

Taki układ stosunków ekonomicznych już od dawna zmusza ludność do szukania zarobku w handlu i przemyśle, prowadzonym na własną rękę i odwożenia produktów na miejsce zbytu, t. j. do Krakowa lub Wieliczki (przez rogatkę pod Myślenicami przechodzi rocznie 36.500 fur ku Krakowowi, a 23.000 fur ku Wieliczce). W okolicy zatem, gdzie egzystencja każdego jest w tak ścisłym związku ze środkami przewozowymi, musi wszelki postęp ku ulepszeniu ich zupełnie inne mieć znaczenie, niż w innych częściach naszego kraju, gdzie mieszkańcy, spożywając swoje własne produkta, mogą przez zbudowanie kolei spodziewać się może polepszenia bytu przez powstanie jakiegoś przemysłu, nie potrzebują jednak na każdym kroku ubolewać nad brakiem kolei i niejako widzieć możność swej egzystencji, zależną od jej wybudowania. Z powodu braku kolei cała ludność prowadzi tam niezmiernie nieregularne życie, tracąc prawie dwa lub trzy dni na tydzień na jazdę do Krakowa, aby sprzedać swój produkt, a za to kupić zapasy żywności, zaniedbuje swoją pracę i jest wystawiona na tysiączne w drodze pokusy. To sprawia, że mimo największych wysiłków walka z biedą jest trudna i sprowadza liczną emigrację.

Wobec takiej doniosłości przeprowadzenia kolei przez naszą okolicę, już od dawna powstała myśl doprowadzenia jej do skutku. Wysiłki jednak w tym kierunku czynione, napotykały zawsze na wielkie trudności, a żądanie rządu, aby ją budować jako szerokotorową z jednej a niemożebność nawet myślenia o takim wysiłku finansowym z drugiej strony, sprawiały, że z myślą już od dwu lat obrabianą, dopiero dziś przed Wys. Kołem stanąć można. Po dwuletnich staraniach otrzymaliśmy od rządu pozwolenie projektowania kolei wąskotorowej, a ucieszeni tą wiadomością, zebraliśmy wszystkie nasze siły i wspólnym wysiłkiem niezamożnych, ale chciwych postępu i ufnych w lepszą przyszłość, zapewniliśmy jedną trzecią część kapitału potrzebnego, i z tem stajemy przed Wys. Kołem, powołując się na ustawę z 17 maja 1893, gdzie jest zapewniony udział kraju tym, którzy w odpowiedni sposób jedną trzecią część kapitału zbiorą. Są szczęśliwe kraje, gdzie w razie jeżeli interesanci zapewnią odpowiednią część kapitału, kraj ma obowiązek dopełnić reszty; tu, jeżeli niema obowiązku prawnego, jest obowiązek moralny, do którego apelujemy. Ofiary dla nas poniesione nie będą tak wielkie — potrzebujemy zbudować około 50 kilometrów kolei kosztem półtora miliona, na to zapewniliśmy już pół miliona gwarancjami powiatów, miast i interesantów prywatnych — potrzeba nam więc jeszcze miliona.

Jak obliczenie zyskowności naszej kolei wykazuje, możemy liczyć na 8 proc. oprocentowania całego kapitału, pomoc więc nam udzielona nie byłaby ofiarą lecz poparciem naszych racjonalnych usiłowań.

Pierwotnie istniał zamiar zbudowania kolei szerokotorowej z Radziszowa przez Myślenice do Mszany dolnej, gdyż ministerstwo wojny nie pozwoliło prowadzić przez Myślenice kolei wąskotorowej, gdy jednak po upływie roku zmieniło się zapatrywanie i pozwolono projektować kolej wąskotorową (co zawsze było intencją koncesjonarjusza) pod warunkiem jednak, aby kolej ta nie miała od południa połączenia z koleją państwową (!), przeto koncesjonarjusz widział się zmuszony zmienić kierunek projektowanej kolei i wychodząc z Krakowa względnie Podgórza, nie posunąć się dalej jak do Lubnia. Wobec dzisiejszej sytuacji brać trzeba na uwagę kolej wąskotorową, wychodzącą z nad brzegu Wisły celem uzyskania bezpośredniego połączenia z tą ważną drogą wodną, z dworcem początkowym, położonym obok mostu krakowskiego (dla osób i towarów przeznaczonych dla Krakowa lub stamtąd idących), dalej łączącą się w Swoszowicach z koleją państwową (dla towarów z dalszych okolic lub tam idących) i dążącą, dotykając Świątnik (krajowa szkoła ślusarska) przez Myślenice do Lubnia. Koszt niniejszej kolei 50 kilom. długiej wynosić będzie 1,500.000 złr., t. zn. 30.000 na kilom., co wobec braku większych objektów i dość łatwego terenu (ostatnie 15 kilom. po szosie) musi być uważane za absolutnie maksymalny wydatek. Z tego 1,500.000 złr. w. a. jest 500.000 złr. w. a. mające być emitowane w akcjach zakładowych już zapewnione przez powiat myślenicki, miasto Myślenice, zapewne miasto Podgórze i powiat wielicki i interesantów prywatnych. Pozostaje zatem do pokrycia 1,000.000 złr. w. a. pryorytetów.

Obliczenie rentowności przeprowadzone dwa razy, gdyż oba kierunki niewiele się od siebie różnią, przedstawia za każdym razem korzystne w stosunku do tego kapitału oprocentowanie: i tak kolej Radziszów-Mszana pierwotnie projektowana po opuszczeniu pozycji I b. i II b., gdyż na kolei wąskotorowej tranzytowy przewóz odpadłby, wykazuje 326.418 koron — 163.209 złr. w. a. dochodu brutto, od tego odciągnąć należy 50.000 złr. jako koszty ruchu i utrzymania (po 1.000 złr. na kilometr), zostaje 113.000 złr. na czysto, co przedstawia 8 proc. od 1,500.000 inwestowanego kapitału.

Drugie obliczenie, odnoszące się ściśle i dokładnie do obecnie projektownnej kolei, przedstawia jako dochód brutto: Swoszowice Lubień 336.054 koron, Swoszowice-Podgórze 8.084 koron. Razem 344.138 koron = złr. 172.069, odciągając znowu koszty ruchu złr. 50.000, wypadnie złr. 122.069 czystego zysku, co znaczy nieco więcej niż 8% od włożonego kapitału. Przy połączeniu z Mszaną dolną, które jest logicznem następstwem budowy niniejszej kolei, uzyska się jeszcze złr. 16.000 rocznie brutto. — Ta kombinacja jednak jest dziś wobec zakazu ministerstwa wojny wykluczona.

Przy obliczeniach rentowności jest dokładne umotywowanie tych dochodów. Tu tylko zwrócić należy uwagę, że rentowność niniejszej kolei opiera się na ruchu lokalnym szerokich mas ludności, niezależnym od przypadkowych okoliczności lub poszczególnych jednostek, co daje rękojmię stałości i postępu naprzód. Łączy się tu bowiem tak stosunkowo znaczne centrum jak Kraków i Podgórze z okolicą gęsto zamieszkałą przez ludność przedsiębiorczą, która, nie mogąc wystarczyć sobie produktami własnej okolicy, ponieważ są po największej części niespożywcze, jest zmuszona prawie na każdym kroku swego życia gospodarskiego używać środków przewozowych celem zamiany swoich produktów na inne, których potrzebuje do życia. — Z jednej więc strony rentowność już z dzisiejszego ruchu wynikająca a z drugiej szeroka podstawa tej gospodarskiej ruchliwości, rozwijająca się niejako z elementarną siłą, dają powyższym obliczeniom podstawę realną.

ZE SWIATA.

PARYŻ 25 marca.

Katastrofa w cyrku. — Straszne dni w Marsylji. — Pomysły reklamy.

W miejscowości Rosny sous Bois zdarzyło się przy placu kolejowym, gdzie cyrk „Pinder“ znalazł pomieszczenie, straszne nieszczęście. Po zainstalowaniu się cyrku i urzędowych oględzinach przez budownictwo miejskie, dano pierwsze przedstawienie. Około godz. 10 posłyszano trzeszczenie w amfiteatrze. Widzowie pozrywali się z siedzeń, a gdy ktoś krzyknął: „ratuj się, kto może!“ — poczęli ludzie przeskakiwać ławki, padać jedni na drugich i pchać się w największym popłochu ku wyjściom. Wtedy ławy, belki i wiązania budy cyrkowej zaczęły się walić i przygniatać swym ciężarem uciekających. Z pod desek i belek wyciągnięto 20 ciężko rannych, którym pierwszej pomocy udzielono na miejscu w arenie cyrkowej.

Straszne dni przebyła niedawno Marsylja, jak o tem już doniosły Europie telegramy. Sam rozmiar klęski, spustoszenia, wyrządzone przez szalejące tłumy, nie są może tak wielkie i przerażające, gdyż wojsko, policja i obywatelstwo stało na straży do walki z anarchją. O wiele bardziej zastraszającym jest objaw, że tłumy dają się podżegać i uwodzić ludziom obcym, stojącym daleko po za obrębem interesów robotnika, że zostają pod wpływem emisarjuszy zagranicznych towarzystw i stowarzyszeń, dążących wprost do anarchji. W Marsylji skonstatowano niezbicie, że 2000 indywiduów, terroryzujących miasto, zostawało pod rozkazami „zagranicznych polityków“. Odkrycie to doprowadziło do aresztowania 19 osób obcopoddanych (przeważnie Włochów) i do bardzo surowych rozporządzeń o pobycie ich we Francji.

Na jak oryginalne i śmiałe pomysły wpada modna reklama, świadczy o tem, że pewna firma, handlująca winem, koniakiem i rumem, wysyła na wyspę Ceylon, celem reklamowania swych produktów, balon, z którego człowiek, siedzący w gondoli, będzie wyrzucał małe reklamowe parasoliki. Nie dosyć na tem: pod każdym parasolikiem umieszczona będzie minjaturowa flaszeczka, zawierająca próbki reklamowanych spirytualjów.

Nieszczęśliwa Ranavalo ex-królowa Madagaskaru, po zajęciu wyspy przez Francuzów i detronizowaniu jej, pozostaje, jak wiadomo, we francuskiej niewoli w Algierze. Wygnance nudzi się nie na żarty i próbuje różnemi sztukami i sztuczkami wpłynąć na rząd republiki, by pozwolił jej bodaj na chwilową zmianę miejsca pobytu. Wyrazem tej tęsknoty za zmianą, a zarazem jej bezgranicznej naiwności, jest podanie, jakie przed kilku dniami do rządu Francji wystosowała. W piśmie tem zwierza się ex królowa, że czytała w paryskich dziennikach „alarmujące“ pogłoski, jakoby z dotychczasowej swej niewoli uciekła lub uprowadzoną została. Proponuje zatem, „co nawet w pierwszym rzędzie leży w interesie powagi rządu“, by jej pozwolono pojechać do Paryża i tam przez kilka dni pokazywać się po ulicach miasta, „co bez wątpienia wpłynie na stłumienie bezpodstawnych

wieści o jej ucieczce. „Niewzruszony tem rząd, odmówił wręcz żądaniu wygnanki.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek Jana Kapistrana, wyznawcy i Sykstusa, Papieża; w piątek Siedmiu Boleści Najśw. Marji Panny i Eustazego, opata; w sobotę Kwiryna, męczennika i Zozyma, biskupa, wyznawcy.

W piątek Siedmiu Boleści Najśw. Marji Panny nabożeństwo w kościele OO. Franciszkanów, OO. Reformatów i w kościele św. Barbary.

W kościele PP. Wizytek na Biskupiej w piątek odpust z wystawieniem Najśw. Sakramentu od godz. 6 rano do 10, jako w uroczystość Najświętszej Panny Marji Bolesnej.

Kalendarz myśliwski. W marcu wolno polować na głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy] cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. Od 15 marca ochraniać należy: bolenia, lipien a i głowacicę, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął sie dziś o godzinie 6 minut 24, zachód przypada o godz. 6 minut 5, długość dnia godzin 12 minut 41.

Stan powietrza. Dnia 28-go marca o godzinie 7 rano barometr 33 6, termometr — 5 1 wilgotność 89%, wiatr zachodni 2.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We czwartek, 28 b. m.: „Sekretarz“, krotochwila w 3 akt. Bissona i Henequina.

W sobotę, 30 b. m.: „Burza“, baśń dram. w 6 obr. z epilogiem W. Szekspira, ilustrowana muzyką. Nowa wystawa.

W niedzielę, 31 b. m.: „Burza“, baśń dram. w 6 obr. W. Szekspira (abonament zawieszony).

W poniedziałek, 1 kwietnia: „Faust“, tragedja Göthego w 14 obr. ilustr. muzyka ks. Radziwiłła (po raz 1-szy, po cenach popularnych).

We wtorek, 2 kwietnia: „Burza“, baśń dram. Wiljama Szekspira.

W środę, 3 kwietnia: „Zbójcy“, widowisko dram. w 5 aktach Fr. Szyllera (ceny do połowy zniżone).

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Rzadko w prasie polskiej zdarza się czytać rzecz tak — brzydką, jak „List z Wiednia“, pomieszczony w środowym numerze „Dziennika polskiego“. List ten nosi na sobie wyraźne cechy inspiracji z najbliższego otoczenia p. Jaworskiego i dlatego warto się z nim pokrótce zaznajomić.

List ten drwi przedewszystkiem z owych manifestacyj „od Cieszyna po Czerniowce“ w sprawie polskiego gimnazjum na kresach, szydzi z wieców w „Pacanowie, lub Peczeniżynie“, a dyskusje na nich i uchwały porównywa do zażywania tabaki i kichania na oślep.

Tłomaczy dalej list, że „rząd stanowczo odmówił na dziś, dał jednak zapewnienie, iż za lat dwa upaństwowienie nastąpi“ (?!). Na dziś zgodził się tylko na podwyższenie subwencji. Dalej pisze „Dziennik“: „Rząd, jako rząd, inaczej postąpić nie mógł, bo upaństwowienie gimnazjum równałoby się złamaniu układu“ — jakiego układu? pomiędzy Kołem polskiem a Körberem, czy pomiędzy Körberem a Niemcami, czy też pomiędzy całą tą szanowną trójcą razem, tego „Dziennik polski“ nie wyjaśnia, równie jak nie wyjaśnia, jakie gwarancje daje, lub dać może p. Körber, że za lat dwa będzie jeszcze prezydentem ministrów.

Żywiołowy wybuch w kraju tak naturalnego oburzenia, że zamiast upaństwowienia szkoły na kresach, regulacji rzek, linij kolejowych niezbędnie nam potrzebnych, — otrzymaliśmy tylko znowu nowy order, tłomaczy „Dziennik polski“ nikczemną intrygą „kogoś, kto zostać chce prezesem Koła polskiego“. Ruch zaś cały, który „nieświadomie“ tej intrydze służy, nazywa „niecną spekulacją na warcholstwo i tradycyjny popęd do anarchji“.

Doprawdy, jakie uczucia gnieździć się muszą w duszy człowieka, który inspiruje podobne insynuacje w podobnej, jak dzisiejsza chwili — na to niech sobie sam odpowie wielki komtur orderu Leopoda! Nienawiść, zazdrość, obawa utraty sposobności do nowych zaszczytów, wiek spóźniony — wszystko to są okoliczności łagodzące. Rzecz nie mniej jest ohydną, zwłaszcza, gdy się zwraca przeciwko człowiekowi, którego lojalność, umiarkowanie, takt, dobra wola, gotowość do ustępstw do tego stopnia manifestuje się na każdym kroku, jak u. p. Włodzimierza Kozłowskiego.

Prócz p. Włodzimierza Kozłowskiego, nie wymienionego wprawdzie po nazwisku, ale wskazanego palcem, winni są temu, iż kraj interesuje się sprawą gimnazjum cieszyńskiego — gorzelnicy, którzy zaniepokojeni być mają traktatem z Hiszpanją! To już nstaje nawet ubrzydzenie, z jakiem się artykuł czyta ło, a porywa pusty śmiech... Za jakich błaznów uważa swoich czytelników „Dziennik polski“, aby podobne banialuki podawać im za dobrą monetę! Więc wtedy, kiedy wyborcy wołają „gimnazjum polskie w Cieszynie musi być upaństwowione“, regimentarz Koła jest przekonany, że właściwie wyborcom idzie tylko o traktat z Hiszpanją!!!

To jedno chyba wystarcza, aby domagać się oddania steru spraw polskich w Wiedniu w ręce kogokolwiek, ktoby jako tako przynajmniej rozumiał, co do niego kraj mówi.

W końcu jeszcze jedna uwaga dotycząca naszego stronnictwa i naszego dziennika. „Dziennik polski“ pisze z ironją: „Do nowej Targowicy (zaniedbania sprawy cieszyńskiego gimnazjum) przyłączyli się ci, których wysłał kraj do Wiednia dla stróżowania *ne quid res publica detrimenti capiat*, przyłączył się do niej Danielak (ktoby to pomyślał!)“; a dalej twierdzi „Dziennik polski“, że p. Danielak, „o ile zechce dać wyraz publicznie temu, o czem zapewnia poufnie, gotów będzie stwierdzić, że Koło sprawą śląską jak najgorliwiej się zajmuje i że absolutnie innego sposobu działania nie ma“.

Twierdzenia te dotyczną człowieka, którego dziennik nasz popierał, jako kandydata naszego stronnictwa i dlatego nie myślimy wcale puścić ich mimo uszu. Poseł Danielak musi w swoim najżywotniejszym interesie na te twierdzenia odpowiedzieć i zadać im kłam jak najbardziej stanowczo. Jesteśmy silnie przekonani, że twierdzenia „Dziennika“ o p. Danielaku wyssane są z palca, ale dla oświecenia opinji koniecznie potrzeba, aby dr Danielak sam niedwuznacznie i manifestacyjnie im zaprzeczył.

* **Ach ten tramwaj!** Otrzymujemy następujące pismo: Szanowny Redaktorze! Proszę o zamieszczenie zażalenia na tramwaj elektryczny, czyli na Towarzystwo Belgijczyków, którzy, zdaje się, założyli tramwaj dla fantazji, nie dla wygody publiczności. Na linji od Parku Krakowskiego do Rynku takie rzeczy się dzieją, że chyba zupełnie trzeba przestać tramwajem jeździć. Najpierw zniesiono przystanek bardzo wygodnie położony u wylotu ulic Basztowej i Granicznej, a przeniesiono go w miejsce dla wszystkich niedogodne i niebezpieczne, bo tam, gdzie się mijają tramwaje i gdzie trzeba wsiadać jadąc do Rynku od ulicy, na to chyba, aby wpadać pomiędzy wóz tramwajowy i fiakry, do tego w takiem błocie, że zupełnie brnie się po kostki. Dalej nowa niespodzianka; w dzień słotny tak nieuważnie wypuszczają wodę, że oblewają nią wsiadających. Wreszcie już siedzę; gdy wtem widzę, że leje mi się woda na kapelusz, a za ciasno przecie w tramwaju na otwieranie parasoli. Nakoniec szczęśliwie zajeżdżam na Rynek i załatwiam interes. Ponieważ deszcz pada, chcę wrócić i wsiąść naprzeciw pałacu Spiskiego. Czekam jednak na to aż 20 minut, bo czekać muszę na ten sam wóz, który w moich oczach poszedł do Parku, aby wrócił, odpoczął z 8 minut w Rynku i drugi raz ze mną pojechał do Parku. Na zapytanie moje, co to ma znaczyć, rozsprzedający bilety gburowato odpowiedział, „że komu niedogodnie, może chodzić piechotą“. Temi dniami znów inny widok przedstawił nam się; wóz jadący z Parku spotkał się z drugim; zamiast się wyminąć, dla uniknięcie zderzenia wóz nr. 5 zawrócił z powrotem do Parku; jaka to miła zabawka dla pasażerów, którzy się spieszą!! Na szczęście mieszkańcy ul. Karmelickiej są za rozumni, żeby wsiadać do tramwaju dla pospiechu, bo można dojść z Parku aż do Rynku i nie spotkać ani jednego wozu. Jeżeli tak dalej pójdzie, panowie Belgijczycy mogą sami używać przyjemności jazdy tramwajowej, ale i to radzę im czynić tylko w dnie pogodne.

* **Miljoner żyd**, Leizor Rohatyn, który sobie przywłaszczył pugilares z kwotą 2 k. 8 h., został przez sąd lwowski skazany na 4 dni aresztu bez zamiany na grzywnę.

* **Ostatnie życzenie skazańca.** Józef Balcer, który miał być powieszonym dnia 19 b. m., a więc w dzień swych imienin prosił, aby go tego dnia nie wieszano, gdyż między ludem krąży przysłowiowe złorzeczenie: „Bodajeś wisiał na swojego patrona!!“ Prośbę tę władza wojskowa uwzględniła — natomiast odmówiła drugiemu życzeniu Balcera, który upraszał o pozwolenie przejechania się przed śmiercią tramwajem elektrycznym.

* **Wiec.** W Trzebini staraniem miejscowego komitetu odbędzie się w niedzielę dnia 31 b. m. wiec w sprawie gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Komitet Muzeum narodowego odbył posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania dyrekcji o bieżących sprawach administracyjnych, przystąpiono do uchwalenia nowego statutu. Imieniem komisji referował dr St. Tomkowicz. Statut uchwalono w całości. Sprawę uchwalono regulaminem i sprawę wyboru dyrektora odroczono do następnego posiedzenia, które się ma odbyć jeszcze przed świętami.

Uroczysty wieczór. W pięknym lokalu Stowarzyszenia Kupców i Młodzieży handlowej, odbył się w poniedziałek uroczysty wieczór zainaugurowany pieśnią rycerską „Jeszcze Polska nie zginęła“. Następnie p. Schmidt wygłosił „Odę do młodości“ Mickiewicza a w dalszym ciągu odegrano komedję p. t.: „Z miłości“ i „Łobzowianie“ Anczyca z panią Wojnowską w roli Magdaleny, którą witano burzliwemi oklaskami. Po śpiewie solowym Magdaleny, prezes Stow. wręczył artystce wazon z kwiatami. Amatorowie popisali się nadspodziewanie dobrze. Po przedstawieniu urządzono wieczornicę dla amatorów i komitetu wraz z paniami. P. Wojnowska dziękowała serdecznie za toasty na jej cześć podczas uczty wznoszone.

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowny Panie Redaktorze! Autor artykułu p. t.: „Ładny piekarz“ umieszczonego w kronice „Głosu Narodu“ z dnia 21 b. m. minął się z prawdą i dlatego upraszam o wydrukowanie w piśmie Pańskiem następującego sprostowania po myśli § 19 u. p. Nieprawdą jest jakoby ktokolwiek kupił u mnie chleb razowy z spleśniałemi otrębami. Nieprawdą jest jakobym ja żądał od piekarzy krakowskich 2.000 zł. za niewypiekanie bułek centowych. Nieprawdą dalej jest, że ja groziłem krakowskim piekarzom, iż ich zniszczę. Natomiast prawdą jest, że krakowscy piekarze pp. Długoszewski i Bałuk przybyli do mnie do Bochni, dowiedziawszy się, że wydzierżawiłem od p. Stanisława Bartla piekarnię przy ulicy Siennej w Krakowie i starali się mnie namówić do przystąpienia do ringu, jaki krakowscy piekarze uchwalili celem podrożenia pieczywa i niewypiekania centowych bułek. Ponieważ zaś ówczesne ceny mąki nieupoważniały do takiego kroku, który tem samem byłby wyzyskiem najuboższej ludności, przeto nieprzyłączyłem się do onego ringu, lecz pomimo, że nieotrzymałem od krakowskiego Magistratu przyrzeczonej mi subwencji, bułki centowe w kilku gatunkach wypiekam. Wprawdzie niektórym krakowskim piekarzom niepodoba się ta moja uczciwa konkurencja i wolą się zniżać do ustawicznych napaści na mnie, lecz dzięki mojemu postanowieniu muszą oni wypiekać tanie pieczywo, potrzebne dzieciom biednych ludzi i muszą wyrzec się zwodniczej nadziei zostania miljonerami na koszt społeczeństwa. Łącząc wyrazy prawdziwego poważania kreślę się najpowolniejszym *Franciszek Madej.*

Z teatru. Dziś zamiast „Wesela“ Wyspiańskiego dana będzie wesoła farsa Bissona i Hennequina „Sekretarz“ (Terre neuve); przyczyną zmiany jest niedyspozycja p. Zawierskiego, który dostał silnego zapalenia krtani. Piękny utwór Wyspiańskiego grany będzie zaraz po Wielkiej Nocy.

Kronika policyjna. Ajent cywilny p. Niedziela aresztował Marję Kobziankę, obsługaczkę, która jest nieprzyjaciółką chodników dywanowych na schodach i po sieniach. Począwszy od wiosny zeszłego roku Kobzianka uprzątała chodniki, z których utworzyła u siebie cały skład. P. Niedziela odebrał 15 chodników, o których Kobzianka nie może dać wyjaśnienia skąd je zabrała.

Z Sambora piszą do nas: Miasto nasze ciężką poniosło stratę wskutek śmierci lekarza powiatowego, ś. p. dra Władysława Skalskiego. Nie było humanitarnej, obywatelskiej myśli lub instytucji, do którejby nie przyłożył ręki. Ceniony jako człowiek pracy, talentu i zasługi, zostawia on po sobie najmilsze wspomnienia i ze stosunków towarzyskich. Wyrozumiały dla drugich, skromny i surowy dla siebie, uprzejmy dla wszystkich, chętny do pomocy, lubił szczególnie młodzież i tej z serdeczną życzliwością podawał rękę. Pochodząc ze szlacheckiej, ale wskutek nieszczęść krajowych chwilowo podupadłej rodziny, zmuszony był chodząc do szkół, jakiś czas korzystać ze stypendjum ofiarowanego mu za celującą naukę. Pomoc tę uważał za dług, który całe życie spłacał, stale wspierając kilku biednych studentów, lub opłacając za nich rygoroza. Na życie do zgonu patrzał okiem poety, wierzył w ciągły postęp ku dobremu w ludziach widział przewagę zalet i ufał im, może trochę zanadto. Optymizm taki był powodem niejednokrotnych rozczarowań, które jednak przekonań jego zachwiać nie zdołały. Miłosierdzie było cechą tego lekarza-obywatela. Zasługi, będące dziełem pomysłu, zdolności, szczęśliwego przypadku bledną, jeżeli są chwilowe, w porównaniu z ciągłem poświęcaniem się, w porównaniu z pracą w głębokiej miłości podjętą, aż do stargania sił nie ustającą. Takim był Władysław Skalski. To też śmiercią swą wycisnął niejedną łzę z oczu tych, którym był towarzyszem, przyjacielem, opiekunem lub dobrodziejem. Umarł 2 marca w 63 roku życia swego w uzdrowisku dra Majewskiego we Lwowie. Umierając przytomnie, opatrzony św. Sakramentami, wyraźnie i głośno zaznaczał, że umiera jako wierny syn Kościoła katolickiego i Ojczyzny. Zwłoki jego przewieziono do Podmojsc, majątku jego bra-

ta Stanisława, gdzie złożono je w rodzinnym grobie.

Licznie zebrani przyjaciele zmarłego z Sambora, Krosna, Przemyśla, Niżankowic, Lwowa, deputacja z Sanoka, w którym to mieście nieboszczyk był mianowany honorowym obywatelem, okoliczna szlachta, ...d, ze szczerym żalem oddali ostatnią usługę temu ...wemu obywatelowi kraju.

Zamach okocimski posłużył szewcowi Stanisławowi Dąbrowskiemu za pretekst do uczynienia wymuszenia na osobie p. Adama Dunikowskiego, właściciela dóbr Łososina dolna pod Nowym Sączem. Dąbrowski w liście anonimowym, powołując się na sprawę okocimską, zażądał złożenia 500 złr. w kapliczce przydrożnej. Żandarm Mazurkiewicz wyśledził jednak, kto jest autorem listu i Dąbrowski jest już w więzieniu.

Odczyt prof. Odrzywolskiego.

Nie dziw, że wczorajszy odczyt zgromadził w auli Collegii novi bardzo liczną publiczność, gdyż przedmiot jego musiał zainteresować każdego, komu są miłe pamiątki po „górnej przeszłości“, a zwłaszcza ten Zamek wawelski z swą starożytną katedrą, mieszczącą w podziemiach prochy naszych królów. W ostatnich czasach ...zeczypospolitej, a potem po jej rozbiorach i upadku ...le nieszczęść, tyle katastrof przewaliło się także nad ...rym Wawelem, że stan jego budził tylko ból i ...zykrość w każdem sercu polskiem. I nareszcie po ...tach wzbudziła się myśl w narodzie, aby ten naj...oższy pomnik narodowej chwały uratować od dalszego zniszczenia. Urzeczywistnienie tej myśli napotkało i napotyka jeszcze na wiele trudności, ale jest nadzieja, że przecież już może niedługo zaczęte raz dzieło zostanie szczęśliwie doprowadzone do końca, zwłaszcza, iż pierwsza część jego już jest urzeczywistniona, a mianowicie restauracja katedry.

I właśnie wczoraj prof. Sławomir Odrzywolski, pod którego okiem odbywała się ta restauracja, wygłosił o niej w auli uniwersyteckiej odczyt.

Prelegent zwrócił najpierw uwagę na to, że od...owienia i odrestaurowania katedry dokonano w stosunkowo bardzo krótkim czasie, bo oto już po 6 cin...atach pracy katedra zostanie oddana znowu „na chwałę Boga i Ojczyzny“.

Następnie prof. Odrzywolski skreślił krótko historję samej katedry, od pierwszych zaczątków, gdy jeszcze za czasów Bolesławowskich wznosiła się na miejscu dzisiejszej katedry skromna, drewniana świątynia, ...ż do początku XIX wieku. Oczywiście przez ten ...ielki przeciąg czasu przechodziła katedra wawelska ...iele zmian, wiele przeistoczeń i każdy wiek niemal ...ycisnął na niej swe piętno. Dłużej rozwiódł się prelegent nad istotą i charakterem katedry Łokietka ...kończonej za Kazimierza Wielkiego. Była ona najdawniej na zachód wysuniętym typem kościoła gotyckiego o charakterze bazylikowym. Dalej opowiada prelegent o licznych przemianach grobu św. Stanisława Szczepanowskiego, kaplicy Prandocińskiej i ołtarza wielkiego.

Po tym krótkim przeglądzie historycznym, przeszedł prof. Odrzywolski do omówienia samej restauracji. Pierwsze przygotowania do odnowienia katedry odbyły się jeszcze za czasów ś. p. kardynała Albina Dunajewskiego. Myśl tę podjął na nowo obecny książę biskup Puzyna i postanowił urzeczywistnienie jej doprowadzić do skutku.

I teraz powstały dwie alternatywy. Można było albo uszanować wszystko, co przekazały wieki, oczyszczając tylko i porządkując kościół i naprawiając, co zepsute, a przywracając, czego brakuje — albo wrócić (oczywiście z wyjątkiem kaplic) do wieku XIV, kiedy to katedra w głównym zrębie miała nawy boczne o wiele niższe, a nad ich dachami przeskakiwały łuki odporne do nawy środkowej, prezbiterjum nakryte było dachem stromym, otoczonym gotycką galerją, słowem, kiedy budynek był całością organiczną i jednolicie pomyślaną, którą zeszpeciła przebudowa ...ubieńskiego.

Wobec tego książę biskup Puzyna zaprosił najpoważniejsze w kraju osoby na zjazd do Krakowa w celu naradzenia się nad tem, którą z tych dwu alternatyw przyjąć przy restauracji. Zgodzono się na alternatywę drugą, jako mniej radykalną, chociaż teoretycznie mniej doskonałą. Może być, że kiedyś nasi następcy zechcą przystąpić do drugiej alternatywy. W każdym razie jednak będą mieli już bardzo ułatwioną pracę, gdyż obecnie dokonana restauracja uszanowała z pietyzmem nie tylko to wszystko, co miało wartość artystyczną, ale także wszelkie najdrobniejsze nawet ślady pierwotnej organizacji budowy XIV wieku.

W czasie odczytu, po obu stronach katedry, stały tablice z rozmaitymi rysunkami i fotografiami, oraz modele gipsowe sarkofagu Łokietka, uzupełnionego baldachimem i zamierzonego przywrócenia hełmu wieży południowej. Prelegent kilka razy podczas odczytu objaśniał rozmaite szczegóły na rozwieszonych tablicach i modelach.

Na końcu prelegent zaprosił słuchaczów na dziś, na godz. 3 po południu na Wawel, celem zwiedzenia katedry wawelskiej.

Odczyt prof. Odrzywolskiego był nadzwyczaj interesującym i ciekawym, to też huczne oklaski, jakie się ozwały w sali po odczycie, były najlepszym tego dowodem.

Koncert „Lutni“.

W interesie prawdy zaznaczyć przedewszystkiem muszę, że wszystkie koncerty naszej sympatycznej „Lutni“ odznaczają się nietylko bardzo poprawnem, a często wprost znakomitem wykonaniem poszczególnych numerów programu, ale także bogatym, artystycznie ułożonym i nader urozmaiconym programem. Jestto wyłączną zasługą dyrektora Steibelta. To jednak najwięcej na uznanie zasługuje, że w urządzaniu swoich produkcyj, nie posługuje się „Lutnia“ gwiazdami egzotycznemi, któreby pod jej firmą wypełniały cały program koncertowy własnemi tylko produkcjami, spychając w ten sposób urządzające towarzystwo do biernej roli „imprezy koncertowej“ — lecz posługuje się prawie wyłącznie siłami rodzimemi, przez co daje sposobność do wypłynięcia na wierzch nie jednej znakomitej sile, która następnie na szerszej arenie wszechświatowej zabłysnąć może. Z wszystkich atoli koncertów, wczorajszy na zakończenie sezonu zimowego w sali hotelu Saskiego urządzony koncert, do najbardziej udałych, tak pod względem bogatego i urozmaiconego programu, jak i wykonania należał, i zdaje mi się będę wyrazem ogółu, jeśli wyrażę życzenie, aby koncert wczorajszy z niezmienionym programem, raz jeszcze został powtórzony. Naprzód tedy ze zbiorowej instrumentalnej muzyki, przesunęła się przed słuchaczami, dotąd za granicami Francji nigdzie niewykonana „Suita“ orkiestrowa Charpentiera“ p. t: „Italia“, prawdziwe arcydzieło muzyki instrumentalnej najnowszej Francji, świetnie przez orkiestrę pułku 13 pod wodzą tyle zasłużonego na tem polu kapelmistrza p. Hocka wykonana.

Ze zdumieniem, a zarazem z podziwem wysłuchałem następnie 20 skrzypków lutnistów, którzy za wykonanie Händla „Ariosa“ tak huczne oklaski zbierali, że rzecz na żądanie powtórzyć musieli. Że chór „Lutni“ za wykonanie tak utworów „a capella“, jak i Moniuszkowskiego z „Strasznego dworu“ pod batutą swojego dyrektora A. Steibelta, zasłużone zbierał oklaski, nie potrzebuję dodawać. Chór ten dziś w Krakowie ma ustaloną już reputację, a nieprzesadzę, jeśli powiem, że i zagranicą z niejednym niemieckim „Gesangs vereinem“ mógłby o palmę pierwszeństwa konkurować. Z solistów zaprodukowała nam „Lutnia“ p. Hilariona Kozaka, tenora, ucznia konserwatorjum wiedeńskiego. Jest to śpiewak młody z bardzo ładnym i dobrze postawionym głosem lirycznym, naturą na wskroś muzykalną, która przy dalszej na tem polu pracy, świetne w przyszłości przynieść może rezultaty. P. Kozak odśpiewał arję z opery „Mazepa“ Münchheimera z towarzyszeniem orkiestry, którą na żądanie powtórzyć musiał, oraz pieśni Żeleńskiego i Dworzaka z towarzyszeniem fortepianu, przy którym okazał się pianista p. Władysław Sapiński, dyskretnym akompaniatorem.

Część deklamacyjną koncertu wypełnili: p. Józef Kotarbiński i panna Ordonówna. Złożyło się tak nieszczęśliwie, że dyrekcja teatru nie mogła uwolnić tej znakomitej artystki od udziału w przedstawieniu „Przyjaciela kobiet“, które się równocześnie z koncertem odbywało, tak iż deklamację ślicznej ballady Wiktora Hugo w przekładzie prof. Stroki z towarzyszeniem orkiestry trzeba było pomieścić jako jeden z ostatnich punktów programu, a i cały koncert przytem opóźnić.

Nie wyszło to na korzyść tego prawdziwego „clou“ całego koncertu. Muzyka do „Narzeczonej trębacza“, ułożona przez jednego z najmłodszych kompozytorów paryskich, Thoma, jest arcydziełem w swoim rodzaju; urocza, o pierwszorzędnym talencie dramatycznym artystka, która pierwszy raz występowała w naszem mieście na estradzie koncertowej, deklamowała wiersz ślicznie i z ogromnem poczuciem muzykalnem, które sprawiło, że głos jej był jakby jednym instrumentem więcej w harmonji orkiestralnej, instrumentem, który prócz tonów niósł słuchaczom także konkretną myśl i konkretne obrazy wielkiego poety.

To też mimo zmęczenia i spóźnionej pory publiczność była zachwycona. Artystka otrzymała dużo pięknych kwiatów. Niemniejsze powodzenie miał p. Kotarbiński, który deklamował pięknie ustępy ze Słowackiego w pierwszej części koncertu. *R. Ł.*

Rada państwa w Wiedniu.

Koniec wczorajszego posiedzenia Izby.

W przemówieniu swojem dep. Brzorad wyraził zdumienie, jak prezydent mógł przy wczorajszej dyskusji nad podatkiem rentowym udzielić sprawozdawcy głosu do końcowego przemówienia, gdy było zapisanych do głosu jeszcze 18 mowców. Obecny prezydent nie ma po prostu wyobrażenia o regulaminie i o sposobie, w jaki ma spełniać swoje obowiązki. To, czego się ten prezydent dopuszcza, tego jeszcze w parlamencie austrjackim nigdy nie bywało.

Dep. Breiter nalegał w swojem zapytaniu do prezydenta na to, aby wśród reprezentantów Galicji w delegacjach wspólnych zasiadał przedstawiciel 14 polskich posłów opozycyjnych. Dep. Breiter groził obstrukcją na wypadek, gdyby żądaniu polskich opozycjonistów nie uczyniono zadosyć. Z ironją zauważył Breiter, że jeśli prezes ministrów, który wydał niedawno temu tak ładne świadectwo Kołu polskiemu, wyrazi choćby w najłagodniejszy sposób życzenie, aby Koło uwzględniło wolę opozycjonistów, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Koło polskie z pośpiechem się do tego życzenia zastosuje.

Dep. Hannich zabrał głos i rozpoczął od słów: „niesłychanie wątpliwa Izbo!“ Za tę obrazę Izby prezydent przyzwał do porządku mowcę. Hannich oświadczył, że socjalni demokraci nie chcą, aby używano w Izbie innego języka, jak tylko niemiecki.

Z porządku dziennego Izba przystąpiła do dyskusji o ustawie w sprawie kumulatywnych kas sierocińskich. Dep. Lueger, który przemawiał jako jeneralny mowca „pro“, skorzystał ze sposobności, aby wykazać, jaką niedorzecznością jest, aby parlament centralny obradował nad sprawą, która obchodzi tylko niektóre kraje. Ta rzecz należała, jak tyle innych, wyłącznie do Sejmów krajowych.

Po dep. Luegerze, przemawiali jeszcze w dyskusji szczegółowej **deputowani Reicher i Steiner**, poczem Izba uchwaliła w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o kumulatywnych kasach sierocińskich.

Następnie prezydent udzielił głosu **dep. Emanuelowi Hrubemu**, który w formie zapytania do prezydenta, poruszył aferę Kloufaca z oficerami. Mowca nie chce trudzić Izby opowiadaniem całego tego zajścia, gdyż jest ono wszystkim całkiem dobrze znane. Sprawa ta jednak ma jeszcze drugą stronę, bardzo ważną, nad którą Izba nie może przejść do porządku dziennego. Chodzi tu mianowicie o bezprawne mieszanie się do posłów ludzi, stojących zupełnie po za obrębem Izby, ba, dzieje się to nawet tutaj, w samym parlamencie, w oczach prezydenta. Mowca zapytuje przeto prezydenta, czy on nie uważa za stosowne ochronić posłów, spełniających tylko swój obowiązek poselski przed takiem bezprawiem, jak to miało miejsce właśnie z Kloufacem. Jeżeli prezydent będzie nadal tylko prezydentem malowanym i nie odeprze podobnych zapędów, to może na tem bardzo ucierpieć wolność trybuny parlamentarnej. (Huczne oklaski w całej Izbie).

Prezydent **hr. Vetter** przyrzekł całą tę sprawę zbadać i dać odpowiedź na zapytanie Hrubego na najbliższem posiedzeniu. Następnie prezydent daje wyjaśnienie dep. Breiterowi, że on nie mianuje delegatów, ale wybierają ich posłowie poszczególnych krajów koronnych, on zatem nie może tu wcale interweniować.

Po złożeniu deklaracji, prezydent oświadczył, że następne posiedzenie odbędzie się o godzinie 7 wieczorem z wyborem do delegacyj na porządku dziennym.

Na to wstaje **dep. Kubr** i prosi prezydenta o głos. Otrzymawszy go, wnosi imieniem agrarjuszów czeskich protest przeciwko wyborowi delegacyj, a to wskutek nieufności do rządu, jako też wskutek niesprawiedliwego kompromisu, zawartego między Młodoczechami, a Niemcami, w myśl którego Niemcy czescy, stanowiący znaczną mniejszość, mają otrzymać w delegacjach taką samą ilość mandatów, co i Czesi.

Po Kubrze otrzymał głos **dep Bareuther**, który twierdził, że rząd chce sobie zabezpieczyć na wszelki wypadek delegacje, aby potem mógł rządzić § 14 i stąd pochodzi pośpiech rządu. Z obietnic mowy tronowej żadna nie została załatwiona. Minister skarbu dąży tylko do refundowania wydanych 80 miljonów. W tych warunkach parlament nie może pozbyć się jedynie skutecznej broni i nie może na razie pozwolić na wybór delegacyj.

Dep. Daszyński, który przemawiał po Bareutherze, polemizował z partją Schönerera, zarzucając jej,

że właściwie chce przystąpić do wyboru delegacyj. W końcu Daszyński postawił wniosek, aby następne posiedzenie odbyło się nie już o 7 wieczorem, ale dopiero dziś, we czwartek, z wnioskiem Ofnera w sprawie socjalistycznego nauczyciela, Seitza, na porządku dziennym.

Przemawiali jeszcze krótko Fressl, Wolf, Kloufac, Ellenbogen, Schumayer i Seitz, poczem Izba odrzuciła wniosek Daszyńskiego 198 głosami przeciwko 105.

Ponieważ jednak była już godzina $^1/_4$8 wieczorem, a następne posiedzenie w myśl zarządzenia prezydenta i powyższej uchwały Izby miało się zacząć jeszcze o godz. 7, przeto prezydent bezwłocznie po zamknięciu poprzedniego posiedzenia otworzył następne.

Izba przystąpiła do wyboru delegacyj. Gdy prezydent wywołał do wyboru Galicję, posłowie Breiter, Wilk, Szajer, Fijak, Olszewski, Kubik i Krempa, popierani przez ruskich posłów opozycyjnych z Romańczukiem na czele, wszczęli ogromną wrzawę, wołając: Protestujemy! Skandal!

Na to zerwał się **dep. Wolf** i zaczął wrzeszczeć: „Räuber Galiziens! Possedentes propinationem!"

Dep. Stein wtórował Wolfowi, krzycząc: „Schämt euch, Polaken!"

Gdy już wyboru do delegacyj dokonano i wrzawa w Izbie ucichła, **dep. Romańczuk** odczytał protest przeciwko dokonanemu wyborowi. Protest ten podpisało 13 posłów.

Na tem **prezydent** zamknął o godz. $^1/_4$12 w nocy posiedzenie, naznaczając następne na dziś, na godz. 11 przed południem.

Koło polskie wybrało do delegacyj posłów: Jaworskiego, hr. Dzieduszyckiego, dra Kozłowskiego, Weigla, Popowskiego, Eug. Abrahamowicza i Barwińskiego, jako reprezentanta Rusinów. Zastępcami wybrano posłów Roszkowskiego i ks. Sapiehę.

Dzisiejsze posiedzenie Izby.

WIEDEN 28 marca. (Tel. własny „Gł. Narodu".) Prezydent hr. Vetter von der Lilie otworzył dzisiejsze posiedzenie o godzinie wpół do 12 przed południem.

Po odczytaniu nadesłanych pism, wniosków i interpelacyj zabrał głos dep. dr Brzorad, interpelując, jak zwykle, prezydenta w sprawie jego zarządzenia w kwestji interpelacyj nieniemieckich.

Po drze Brzoradzie prezydent udziela głosu dep. Fresslowi, który protestuje przeciwko temu, że w protokółach Izby nazwiska czeskie są pisane wprost barbarzyńską ortografją.

Prezydent obiecuje dać w tym kierunku wyjaśnienie jeszcze w ciągu dzisiejszego posiedzenia.

Następnie przemawia schönererowiec dep. Herzog, który wprost prowokuje Czechów i żąda od prezydenta, aby nie przyjmował interpelacyj, zredagowanych w innych językach, a nie w języku niemieckim. Mowca powołuje się w tym kierunku na „piękny przykład" Polaków, którzy w parlamencie używają wyłącznie języka niemieckiego.

Podczas mowy Herzoga schoenererowcy ciągle wykrzykują, rzucając obelgi w stronę Czechów.

Hr. Vetter oświadcza na to, że trwa przy swem pierwotnem postanowieniu, co się tyczy interpelacyj nieniemieckich.

Dep. dr Herold zastrzega się w bardzo energiczny sposób przeciwko zamachom niemieckim na prawo, przysługujące wszystkim posłom, że mogą przemawiać w ojczystych językach. Schönererowcy wyzywają tutaj w obelżywy sposób naród czeski. Mowca zapytuje prezydenta, dlaczego pozwala na coś takiego. Zwracając się następnie do schönererowców, dr Herold woła do nich: „My się nie damy wam poniewierać! My potrafimy obronić należące nam się od wieków prawa!"

Gdy dep. dr Herold skończył mówić, zabrał głos prezydent i oświadczył, że na przyszłość skarci tych wszystkich, którzy śmią rzucić w tej Izbie jakąkolwiek obelgę.

W tej chwili przemawia dep. Daszyński w kwestji interpelacji do prezydenta.

Z WYPADKÓW DNIA.

Wrzenie umysłów w Rosji.

Jenerał Dragomirow wręczył carowi za pośrednictwem ministra wojny memorjał, w którym oświadcza się przeciw przymusowemu wcielaniu studentów w szeregi armji. Wojsko, to nie roty aresztanckie. Dotąd wcielono do wojsk okręgu kijowskiego 2046 studentów z różnych uniwersytetów. Postępowanie takie może przez wprowadzanie w szeregi żywiołów przewrotu osłabić karność wojskową. Inni wysocy dostojnicy wojskowi są tego samego zdania.

Prasa rosyjska musi o tem zachowywać milczenie. Nie podano również do tej pory liczby osób zabitych i rannych w ostatnich rozruchach. W Moskwie zginęło 17 osób, (w tem 7 kobiet), rannych jest 30, w Petersburgu 11 (3 kobiety) zabito, 22 zraniono, w Kijowie zabito 2 osoby.

W Odessie zaaresztowano 100 osób, w Rydze 300.

Do Carskiego Sioła udali się minister skarbu Witte i sprawiedliwości Murawjew; spraw wewnętrznych Sipiagin, wojny Kuropatkin, rolnictwa Jermołow, komunikacji ks. Chiłkow, oberprokurator Świątobliwego synodu Pobiedonoscew i tymczasowo zarządzający ministerjum oświaty Zwierow, oraz jenerał Wannowskij; będzie tam w przytomności cara rozważona sprawa rozruchów studenckich.

Z Petersburga donoszą, że został tam aresztowany prof. Miliukow za to, że chciał wręczyć carowi petycję uczonych i studentów.

Paryskie dzienniki utrzymują, że w samej Moskwie aresztowano około 1700 osób w czasie ostatnich rozruchów.

Następcą Bogolepowa ma podobno zostać senator Koni.

Zabójca Bogolepowa Karpowicz stanie przed sądem d. 30 b. m. Oskarżenie wnosić będą prokurator Maksymowicz i podprokurator Grejdinger.

Jak piszą z Petersburga, ekskomunice Tołstoja miał się sprzeciwiać przed jej rzuceniem W. ks. Konstanty. Pisma i teatry rosyjskie otrzymały zakaz pisania o Tołstoju i wystawiania jego dzieł. Teatr w Moskwie, który już w tych dniach miał wystawić dramat Tołstoja „Trup", mimo, iż już wszystko jest przygotowane i role wystudjowane, odroczył przedstawienie na czas nieograniczony.

Prócz Łagowskiego, który strzelał do Pobiedonoscewa, aresztowano także niejakiego Iwanowa pod zarzutem współnictwa.

Zamach na cara.

LONDYN 27 marca. (Tel. pryw. "Gł. Nar.") Paryski korespondent „Exchange Telegraph Company" donosi, iż w Paryżu krążą pogłoski o odkryciu miny pod pałacem Mikołaja II w Carskiem Siole. Do spisku ma należeć dużo znacznych osobistości.

Chiński bigos.

Zaledwie ucichła sprawa anglo-rosyjskiego zatargu w Tientsinie, znowu zaczyna się wyłaniać ciemna historja z traktatem mandżurskim, na mocy którego Mandżurja ma definitywnie przypaść Rosji. Kwestję tę pokrywa naturalnie gruba opona tajemnicy. Nie wiadomo dotąd ile traktatów ma być podpisanych; Japonja twierdzi, że jest ich dwa: jeden, który ma być podpisany w Petersburgu, odnoszący się do obsadzenia Mandżurji wojskiem rosyjskiem, drugi zaś będzie ratyfikowany w Pekinie i załatwia ostatecznie sprawę cywilnej władzy Rosji nad Mandżurją.

Nie wiadomo również, czy traktaty już nie zostały podpisane. Stanowisko mocarstw w tej sprawie ogranicza się do zupełnego milczenia, lub też do platonicznych zastrzeżeń. Najbardziej i najboleśniej interesowana tutaj Anglja zachowuje się całkiem biernie. Angielski sekretarz stanu Cranborn, zapytywany o stanowisko rządu w sprawie Mandżurji odpowiedział, że rząd angielski nie ma prawa żądać od Rosji wyjaśnień co do rokowań, w których Anglja nie bierze udziału (?). W zestawieniu z groźną postawą Rosji, która niedwuznacznie dała do poznania, iż żądanie odpisu traktatów będzie uważała za naruszenie etykiety dyplomatycznej ze strony Anglii — wygląda to oświadczenie bardzo... potulnie.

Ostatnie wiadomości z Chin brzmią następująco:

LONDYN 28 marca. (Tel. Biura Reutera). Wiadomość o odrzuceniu przez Chiny traktatu o Mandżurję jest nieprawdziwa. Chiny podniosły jedynie zarzuty przeciw niektórym punktom traktatu.

LONDYN 28 marca. (Tel. pryw. „Głosu Narodu"). Rosja notyfikowała przed paru dniami Chinom, że ostatniem jej ustępstwem w rokowaniach traktatowych jest skreślenie artykułu 6-go traktatu, w którym to artykule Chiny zrzekają się prawa utrzymywania obcych instruktorów dla wojska z północnych prowincyj.

WASZYNGTON 28 marca. (Tel. Biura Reutera). Stany Zjednoczone wyraziły się w memorjale do rządu chińskiego, że wszelkie tajne traktaty bez zezwolenia mocarstw są niestosowne a nawet niebezpieczne. Odpis tego memorjału otrzymały mocarstwa, w ich liczbie także Rosja.

WASZYNGTON 28 marca. (T. B. K.) Jeden z tutejszych ambasadorów zagranicznych otrzymał od swego rządu telegram, donoszący, że Anglja zaprotestowała przez swego posła w Pekinie, przeciwko traktatowi mandżurskiemu, który jest klęską dla Chin i któremu inne mocarstwa nie mogą się przypatrywać spokojnie.

JOKOHAMA 28 marca. (T. B. K.) Na zgromadzeniu członków parlamentu prezydent gabinetu, markiz Ito, wygłosił mowę, w której podniósł, że teraz Japonja zajmuje wobec wypadków politycznych takie stanowisko, które umożliwia jej każdej chwili skutecznie bronić swoich interesów i każdej chwili poczynić takie kroki, jakichby wymagała sytuacja danej chwili. Wobec ostatnich wypadków w Chinach Japonja musi czujnie stać na straży swoich interesów i nie dopuścić, aby te interesa bodaj w czemkolwiek zostały na szwank narażone.

LONDYN 28 marca (T. B. K.). „Morning Post" donosi z Pekinu, że krążą tam pogłoski, iż Francuzi i Niemcy wycofają w przyszłym miesiącu swe wojska. Jest to jednak bardzo nieprawdopodobne wobec ostatnich zawikłań, wywołanych traktatem mandżurskim.

LONDYN 28 marca (Tel. Biura Reutera). Anglicy zamierzają budować kolej z Pekinu do Toungczau.

LONDYN 28 marca (T. B. K.). „Morning Post" donosi z Pekinu, że Francuzi zamierzają rozpocząć niebawem budowę kolei z Kalgan aż do jeziora Bajkalskiego, jako pierwszą część kolei transmandżurskiej.

Wojna w południowej Afryce.

DURBAN 28 marca. (Tel. Biura Reutera.) De Wet przekroczył na czele 400 ludzi granicę transwaalską w odległości 30 mil od Standerton.

WIEDEN 28 marca. (Tel. B. Kor.). Cesarz wręczył lordowi Wolseley'owi swą fotografię z własnoręcznym podpisem.

LIZBONA 28 marca. (Tel. B. Kor.) Rada gabinetowa postanowiła zamknąć tutaj wskutek ostatnich rozruchów kościół OO. Jezuitów, jakotęż jeszcze dwa inne kościoły.

LONDYN 28 marca. (Tel. B. Kor.) Dzienniki tutejsze donoszą, że lord Salisbury jest chory na influencę.

„GŁOS NARODU"

Przedpłata wynosi:

Na prowincji: Do końca roku 30 koron do 1 lipca 10 koron, za kwiecień 3·40 koron.

W mieście Krakowie: Do końca roku 24 korony, do 1 lipca 8 koron, za kwiecień 2·70 koron.

Na Wielopolu

CYRK VICTORA

We Czwartek 28 Marca o 8 wieczór.

MIĘDZYNARODOWE ZAPASY

Włodzimierz Kliński	(Polska),
Kara	(Turcya),
Petri Dragutin	(Słowenieo),
Georg Niemann	(Hamburg).

Bliższe szczegóły w afiszach.
672 **Victor** Dyrektor.

Dla myśliwych

Ułożony **PIES** rasy ang. **mim**, w 3 polu, z tego samego gniazda 5 cio mieięczny **piesek** i **suczka** do sprzedania. — Zgłoszenia S. S. Bogumiłowice. 876 1 5

Do Zarządu

w większym interesie handlowym potrzebny jest

inteligentny Mężczyzna zamiejscowy

w starszem wieku, do lat 50. Pierwszeństwo otrzymają zawodowi. Bliższa wiaromość w dziale inser. „Nowej Reformy". 883 1 4

Zarząd Szkółek

…NYCH i OGRODOWYCH

Obszaru Dworskiego

BORÓWNA

poczta **Bochnia** 640

…a do kultur wiosennych **sadzonki leśne**, drzewka parko… krzewy ozdobne i rośliny na żywe płoty **po cenach umiarkowanych**. Katalogi opłatnie.

„NUNTIA"

Pierwszy na wielkomiejski sposób urządzony ZAKŁAD czyszczenia i zaopatrywania okien wystaw sklepowych, oraz zapuszczania i froterowania podłóg i lakierowania. 643

Wszelkich informacyj i cenniki udziela Biuro Zakładu przy ul. Sławkowskiej Nr. 20, I-szo ptr.

Bryndzę

poleca 691 9 10

J. FABIAN SŁOWIK z Zakopanego.

1 faska 5 klgr. . . . 2 złr. 50 ct.
1 „ 5 „ . . . 1 „ 75 „
franco — porto.

Potrzebne przed i podczas instalacyj wodociągów roboty rekonstrukcyjne **całego budynku** i pojedynczych ubikacyj, **kanały, śluzy, odwodnienia**, jak i wszystkie inne — **w zakres budownictwa wchodzące**, — wykonuje **dobrze, tanio i praktycznie** 735 3 4

Władysław Grabowski

koncesjonowany Budowniczy

KRAKÓW

Biuro: ul. Gołębia L. 14.

Znane z dobroci

Naturalne WINA Węgierskie

Zieleniak	1 garniec (4 ltr.) złr.	2—
Samorodner	„ „	2·50
Hegelayskie	„ „	3·—
Tokajskie wytrawne	„ „	4·—
„ deserowe	„ „	5·—

WINA SYCYLIJSKIE

smaczne, naturalne i lepsze od wszystkich win włoskich.

Sansevero	1 garniec złr.	1·28
Partenico	„ „	1·60
Castel del Monte	„ „	2·—

poleca handel

Jakóba Piekły w Podgórzu.

Zlecenia z prowincji odwrotnie. Odbiorcom z Krakowa odsyłam do domu i opłacam połowę akcyzy. 743 5 10

Cukiernia Z. Majewskiego

(dawniej W. SCHMIDA)

Kraków, róg ulicy Szewskiej i Plant

poleca na Święta 748

Torty, Mazurki i różne ciasta.

WIELKI WYBÓR

baranków i pisanek.

NA ŚWIĘTA

Na Święta — **Na Święta**

Fabryka Wyrobów Masarskich JÓZEFA BIALIKA

w Krakowie ulica Florjańska Nr. 51, — Filia: ulica Szpitalna Nr. 17,

poleca w wielkim wyborze wędliny, jako to:

Szynki pragskie, przednie, westfalskie
Kiełbasy krakowskie, polędwicowe, krajane i siekane
Rolady w różnych gatunkach
Polędwice pieczone, łososiowe i marynowane
Głowizny, Salcesony,
Boczki wędzone 715 6 10
Słonina polska biała, wędzona i paprykowana
Szmalec polski
Sadło stare w większym zapasie
Kiszki kaszane, podgardlane i krwawe

Dla **Kółek Rolniczych** odstępuje się znacznie niższe ceny. — Cenniki na żądanie franco. — Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.

Trawa Miodowa

(HOLCUS LANATUS)

własnego zbioru z obszaru dworskiego **Borówna**, nasienie świeże i pewne na grunta suche lub mokre, zupełnie liche, na pastwiska wyborna roślina, raz zasiana trwa kilka lat. — **Jeden korzec** wraz z workiem kosztuje **4 złr.** wa., przy zakupnie naraz 10 korcy dodaje się korzec bezpłatnie; na wagę 100 kilo 30 złr. — Zamówienia uskutecznia 360 8 8

J. Bulsiewicz w Bochni.

KORZYSTNE KUPNO! — **KORZYSTNE KUPNO!**

Okazyjnie tanio do nabycia w sklepie

Dra NIEĆ, FRANICZEVIĆ i PAVICZIĆ

w Krakowie, Rynek Główny l. 25

Oryginalny francuski KONIAK firmy E. CUSENIER & C-o

po cenach:
fl. **2·45** ct. za flaszkę z jedną koroną
„ **2·90** „ „ „ z dwoma koronami
„ **3·25** „ „ „ z trzema koronami
868

Chief-Office; 48, Brixton-Road. London, S. W.

A. Thierry'ego prawdziwa maść Centyfoliowa

jest najsilniejszą maścią ściągającą, wywiera przez gruntowne oczyszczenie pewny prędki uzdrawiający skutek, usuwając przez zmiękczenie wszelkiego rodzaju bakcyle i zarazki. Dla **turystów, bicyklistów i jeźdzców** niezbędne.

Do nabycia w aptekach.

Pocztą franco 2 słoiki 3 korony 50 hal. Słoik próbny za poprzedniem nadesłaniem 1 korony 80 hal. wysyła wraz z prospektem i wykazem wszystkich składów na całym świecie **Fabryka aptekarza A. Thierry'ego w Pregradku przy Rohitsch-Sauerbrunn.** — Z powodu naśladownictwa należy zwracać baczną uwagę na markę ochronną, znajdującą się na każdym słoiku. 171 25 50

Ziemniaki do jedzenia Ziemniaki do sadzenia Ziemniaki do gorzelń

poleca tylko przy odbiorze najmniej 10.000 kg. po cenach ściśle targowych

Dom handlowy

Stanisław Gurgul

ces. i król. dostawca Dworu

w Krakowie. 736

L. 44/901. 865 2 3

Konkurs.

Towarzystwo Przyjaciół Muzyki „Harmonia" w Tarnobrzegu ogłasza konkurs na posadę **kapelmistrza** uzdolnionego do nauki i prowadzenia muzyki tak smyczkowej jak i dętej.

Płaca 70 koron miesięcznie (w miarę postępów może być podwyższoną (procenta od wpisów według umowy, oraz zajęcie biurowe według zdolności od 40 koron i wyżej miesięcznie.

Udokumentowane podania lub osobiste zgłoszenia do **5 kwietnia 1901** do Prezesa L. Regieca, ck. Nadinżyniera.

W Tarnobrzegu dnia 21 marca 1901.

Sekretarz: *Rudawski.* Prezes: *Regiec.*

Nowo założony

Zakład Pogrzebowy Jana Wolnego

w Krakowie przy ulicy św. Tomasza L. 4, Telefon L. 331.

Jedyny zakład na Kraków, posiadający własny wyrób trumien w różnych gatunkach.

Fabryka oraz skład główny przy ulicy św. Tomasza L. 4. 555

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych **po cenach nader umiarkowanych, jak również urządza takowe na spłaty w ratach miesięcznych.**

Filia znajduje się przy ul. Kopernika L. 6.

Wałki do fonografów i grafofonów

oraz PŁYTY DO GRAMOFONÓW

z polskim tekstem

odśpiewane przez pierwszorzędnych artystów operowych

poleca magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych 532

K. Zielińskiego

Kraków, Rynek, A—B, 39.

Oryginalne amerykańskie grafofony do przyjmowania i reprodukcji od koron 70.

Małżeństwo bezdzietne

poszukuje wspólnej posady przy gospodarstwie rolnem samoistnie lub pod kierunkiem właściciela, od 1-go kwietnia b. r. lub później. Adres poda dział ins. „Głosu Narodu" pod l. **767.** 6 6

Zarząd Dóbr

FRANCISZKÓW hr. POTULICKICH

w Żmigrodzie (st. Jasło)

ma na sprzedaż wielką ilość sadzonek świerkowych i jodłowych.

za 1000	sztuk 5	letnich	8 kor.
„ 1000	„ 4	„	6 kor.
„ 1000	„ 3	„	4 kor.
„ 1000	„ 2	„	2 kor.

Za dostawę i opakowanie dolicza się własne koszta. 646

Poszukuje się

mieszkania

składającego się z **10—12 pokoi** na pensjonat. — Zgłoszenia przyjmuje p. **L. Tschapka** Kraków ulica Kanonicza 15. 787 5 6

Kasy ogniotrwałe

z najlepszej fabryki, poleca główny zastępca tejże firmy po cenach fabrycznych w cenie od 72 złr. wzwyż 747

RUDOLF JAN SPIEGEL,

Kraków, ulica Graniczna L. 2.

Na życzenie także w ratach miesięcznych.

Na Święta!

Cukiernia Adama Piaseckiego

ul. Długa l. 20 Kraków,

poleca: 837

TORTY w różnych gatunkach, MAZURKI Przekładańce, Serniki, Placki.

BARANKI i PISANKI od 5 centów.

Polecam się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.

Przyjemne chwile!

Każdy, za pomocą u mnie kupionej **cytry gitarowej** może po pół godzinnej lekcji przy pomocy dodanych nut, najładniejsze kawałki odegrać. — Cytra ładnie wykonana wraz z wszelkimi przyrządami **20 koron.** 823 2 10

Eksport cyter gitarowych

Kraków przy ul. Granicznej L. 2.

Tylko najlepszy uznany fabrykat.

BUCHALTERKA

bezdzietna, „katoliczka", **za skromnemi wymaganiami**, znająca się na prowadzeniu książek buchalteryjnych, oraz biegła w korespondencji polskiej i znająca język niemiecki, — znajdzie w większym zakładzie kąpielowym **od 1-go kwietnia stałe zajęcie.** — Własnoręcznie pisane oferty z podaniem dotychczasowego zajęcia, uprasza się nadsyłać do Agencji dzienników I Hopcasa & A. Salomonowej w Krakowie, pl. Marjacki 2, pod adresem: **„Stała posada 300".** — Pośrednictwo wykluczone. 818 5 3

Kasjerka główna

z kaucją 1000 koron, jest potrzebna od od 1-go kwietnia b. r.

Bufetowa

z kaucją 1000 koron.

Wiadomość w Parku krakowskim od godziny 9 do 11 rano. 587

Poszukuję praktykanta

do handlu korzennego, z ukończoną II klasą gimnazjalną lub realną. **Juliusz Holzer** handel korzenny w Rzeszowie. 842 2 6

C. K. STAROSTWO w Chrzanowie

poszukuje **Djetarjusza** z ładnem i szybkiem pismem, na 2 — 3 miesięcy, za **miesięcznem** wynagrodzeniem 80 koron. 847 3 4

Dwa Tysiące

Szczepów

czteroletnich i wyżej zaraz **do sprzedania** (grusze i jabłonie wysokopienne) po **1 koronie** loco Chyrów. — Przy większych zamówieniach znaczny rabat.

Zarząd Ogrodu w Bąkowicach ad Chyrów. 852

Młoda panna

Polka, inteligentna, znająca dobrze język niemiecki, poszukuje miejsca kasjerki lub podobnego zajęcia. Wrazie potrzeby może złożyć kaucję. Adres poda Dział inseratowy „Głosu Narodu". 835 3 3

Koncesjonowany

Zakład Wodoleczniczy

W JAŚKOWICACH

stacja kolei w miejscu, poczta Brzeźnica

otwarty zostanie z dniem 1-go Maja b. r.

Lekarz Zakładowy:

Dr. STANISŁAW PRZYBYLSKI.

Bliższych informacji udzieli

761 **Zarząd Zakładu.**

Pisarz prowentowy

dobrze polecony — może znaleść posadę od dnia 1-go kwietnia b. r. — Bliższa wiadomość **tylko ustnie** w kamienicy przy ulicy Karmelickiej Nr. 29 — I sze piętro. 846 3 3

W HANDLU

Braci Bilewskich w Krakowie

znajdzie umieszczenie 860

praktykant

z ukończoną II kl. gimnazjum lub realną.

Amatorów dobrej

HERBATY

zwraca się uwagę na

HERBATY INDO-CEYLOŃSKIE,

które niedawno wprowadziłem w handlu gdyż sobie ogólne zdobyły uznanie.

Odznaczają się wybitnym **aromatem i bardzo pięknym kolorem.**

Nr. 41 **DARLING** ½ kilo		k. 5 h. 20
	paczka ⅛ kilo netto	k. 1 h. 30
Nr. 42 **GONAR** ½ kilo		k. 6 h. 80
	paczka ⅛ kilo netto	k. 1 h. 70

Można te **HERBATY** używać osobno dla siebie lub jako domieszkę do innych **HERBAT** chińskich. 615

Wszędzie do nabycia lub wprost

w Magazynie HERBAT z Rączką JULIUSZA GROSSEGO

w Krakowie. Rynek, Pałac Spiski.

Przy Placu Szczepańskim L. 5

od 1-go kwietnia do wynajęcia. **Lokal** na kawiarnię lub inny jaki handel. Wiadomość tamże. 866

Ekstrakt orzechowy

do farbowania siwych włosów

wynalazku *Juliana Józefowicza* perfumera.

Jestto najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor czarny, brunatny, szary i blond.

We Lwowie **u p. J. Friedricha i A. Beacocka ul. Hetmańska L. 4 i u Ig. Jahla, Hotel Europejski;** ***w Krakowie*** **u Reima i Spółki, Rynek główny linia A—B, J. Hanaka i Ski droguerja ulica Szewska, Fr. Zopotha droguerja ul. Sienna 12 i u R. Wiskidy plac Marjacki;** ***w Wiedniu*** **u Calderary i Bankmanna. — Cena flakonu kor. 3, flakoniki próbne 1 kor. 20 gr. — Przesyłka i główny skład: w Warszawie, ul. Nowo Senatorska 2.** 73 26 0



Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.